

ŻYCIE

30 LAT

UNIWERSYTECKIE

UAM

ŁĄCZY NAS ŻYCIE
uniwersyteckie.pl

ORHAN PAMUK W POZNANIU

s. 2

PROF. UAM BEATA MESSYASZ

PORWALIŚMY SIĘ NA „NATURE” s. 10

PROF. UAM KRZYSZTOF PODEMSKI

NIGDY NIE CHCIAŁEM BYĆ SOCJOLOGIEM „GABINETOWYM” s. 16



Orhan Pamuk w Poznaniu

Tuż po zakończonej ceremonii wręczenia honorowego doktoratu pani rektor **prof. Bogumiła Kaniewska** zauważyła, że obecność tak wielkiego pisarza jest świętem nie tylko dla literaturoznawców, ale i całego uniwersytetu. Poszerzając tę myśl, można powiedzieć, że przyjazd tureckiego noblisty dla wielu poznaników był ważnym wydarzeniem, świętem rozpisany na kilka niezwykłych dni.

Do Poznania Orhan Pamuk, pisarz i laureat Nagrody Nobla z 2006 roku, przyjechał, aby odebrać honorowy doktorat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a także aby wziąć udział w Festiwalu Teatralnym Malta, którego był honorowym gościem.

Oficjalną część pobytu otworzyło spotkanie z czytelnikami w Collegium Iuridicum Novum (28 czerwca), które poprowadził popularny dziennikarz Michał Nogaś. Rozmowa zaczęła się od wizyty w Muzeum Narodowym, którą gość odbył dzień

wcześniej. Pamuk wyjaśnił, że wybrał się tam ze względu na obrazy Jacka Malczewskiego, którego jest wielbicielem. Wspomnił też, że interesuje się sztuką, a w młodości planował zostać malarzem. Ostatecznie jednak – po wielu perturbacjach, o których za chwilę – został pisarzem. Jak podkreślał, w jego opinii malarstwo i literatura są sobie niezwykle bliskie, ponieważ są formą tworzenia świata, odczytywania go na nowo. W dalszej części spotkania Michał Nogaś pytał o najnowszą książkę noblisty. Nieco żartobliwie zastanawiał się,



FOT. ADRIAN WYKROTA

czy może go nazwać prorokiem. Akcja „Nocy zarazy” dzieje się na początku XX wieku, na niewielkiej osmańskiej wyspie Minger, gdzie szaleje dżuma. Temat do złudzenia przypomina wydarzenia z okresu pandemii. Niemniej jednak, jak Pamuk podkreślał, pomysł na tę książkę narodził się dużo wcześniej. A zbieżność w czasie jest kwestią statystyk. Odnosił też swoją powieść do innych traktujących o epidemii, konkludując, że jest jedynym pisarzem w tym gronie, który pandemii, i co za tym idzie izolacji, doświadczył. Sporo też było o Polsce i Polakach. Pisarz zauważył, że nasze narody łączy wyjątkowa więź, która opiera się na niechęci do wspólnego wroga, jakim na przestrzeni wieków była Rosja. Opowiedział też historię jednego z głównych bohaterów „Nocy zarazy”, Paszy Bonkowskiego, wyjaśniając, że jest to postać autentyczna.

W trakcie tego popołudnia publiczność mogła dowiedzieć się także, że Orhan Pamuk jest profesorem na amerykańskim uniwersytecie Columbia, choć naukowcem się nie czuje. Pisarz w żartobliwych słowach opowiedział o tym, jak przez wiele lat zadreślał się tym, wiedząc, że nie dopełnił rodzinnej tradycji. Jego bliscy – wujkowie, ojciec, brat – ukończyli uczelnie techniczne z tytułem doktora. Swą wypowiedź spuentował stwierdzeniem, że dopiero po pięćdziesiątym roku życia tytuły same zaczęły na niego spływać.

Kolejny dzień (29 czerwca) pobytu tureckiego pisarza w Poznaniu upłynął pod znakiem uroczystości nadania doktoratu honoris causa UAM. Zgodnie z tradycją odbyła się ona w Sali Lubrańskiego Collegium Minus. I jak to bywa w uniwersyteckim zwyczaju, przedpołudnie to wypełniły przemówienia i laudacje. Gości powitała rektor UAM prof. Bogumiła Kaniewska.

– Godność doktora honorowego jest wyrazem podziwu dla wybitnego humanisty, wspaniałego prozaika, który nie ustając w poszukiwaniu nowych form wyrazu, sięga po znakomite tradycje epiki, by w swych powieściach i esejach dawać świadectwo trudnym problemom naszej współczesności. Twórczość Orhana Pamuka stanowi niezrównany przykład mądrego patriotyzmu – pasji opisywania historii i współczesności Turcji towarzyszy bowiem uważny, przenikliwy krytycyzm. Pisarz daje mu wyraz także w swoich wystąpieniach w obronie wolności słowa i praw człowieka – mówiła.

Profesor UAM Joanna Pawelczyk z Wydziału Anglistyki, przedstawicielka Szkoły Nauk o Języku i Literaturze, odniosła się do twórczości noblisty.

– Nie ulega wątpliwości, że Orhan Pamuk jest pisarzem bardzo tureckim. Jego powieści przedstawiają kulturę i historię Turcji, opisuje on rzeczywistość tego kraju, jego miasta i ludzi. Jednocześnie jednak Turcja w jego dziełach, jak Stambuł, miasto zajmujące szczególne miejsce w jego twórczości, nie tracąc swojego wyjątkowego charakteru, nabiera wymiaru bardziej uniwersalnego. Poprzez historię i kulturę Turcji pisarz pozwala nam lepiej zrozumieć otaczającą nas współczesną rzeczywistość. Moim skromnym zdaniem, jako czytelniczki, geniusz Orhana Pamuka to poruszanie ważnych i zarazem

WYDARZENIA

- 2 | **Orhan Pamuk w Poznaniu**
- 5 | **Kobiety mogą wszystko**
Rozmowa z prof. Agnieszką Gromkowską-Melosik
- 6 | **Pomogły nam tysiące. Dziękujemy**
- 6 | **O rodzicielstwie**
- 7 | **Trzydzieści siedem debat minęło...**
- 8 | **Doktoranci za kołem polarnym**
- 8 | **Arktyka coraz bliższa**
- 9 | **Julia Walczyk-Klimaszyk. Mistrzyni**

NAUKA

- 10 | **Porwaliśmy się na „Nature”**
Rozmowa z prof. UAM Beatą Messyasz
- 12 | **W rezydencji Teodoryka Wielkiego**
- 14 | **Po pierwsze, fluor**
Rozmowa z prof. Henrykiem Koroniakiem
- 15 | **Spalone na stosie
znane z nazwiska**
- 16 | **To się nazywa synergia!**
- 17 | **Usunąć farmaceutyki z wody**
- 18 | **Zobaczyć człowieka w człowieku**
Rozmowa z dr Małgorzatą Tadeusz-Ciesielczyk
- 19 | **Potomkowie łowców-zbieraczy**
- 19 | **Inwestycyjny grant MEiN dla Wydziału Fizyki**

WRACAMY DO TEMATU

- 20 | **Dajmy szansę przyrodzie**
- 21 | **Język i muzyka w laboratorium**
- 22 | **Kierunek Rozwój po pilotażu**
- 23 | **Szyborska w Collegium Polonicum**
- 24 | **Muzeum UAM. Czekamy na decyzję o przetargu**

LUDZIE UAM

- 26 | **Nigdy nie chciałem być socjologiem „gabinetowym”**
Rozmowa z prof. UAM Krzysztofem Podemskim
- 28 | **Nauczyciel nauczycieli**
- 30 | **ŻYCIE na Facebooku**



trudnych tematów, możemy powiedzieć: globalnych problemów świata w sposób, który pozwala każdemu i każdej z nas podjąć refleksję o naszym umiejscowieniu w istocie i trwaniu owych wyzwań.

– Jakże to dziwnie się dzieje, że autor z dość odległej Turcji tak silnie przemawiał zawsze do polskich czytelniczek i czytelników, ustanawiał mocny, niemal intymny kontakt z polską publicznością literacką. Zagłębiając się w kolejne powieści Orhana Pamuka, mieliśmy bowiem poczucie, że dopiero dzięki niemu uczymy się naszego życia. To Pamuk był dla nas mądrym innym podpowiadającym, jak szukać wyjścia ze świata, w którym szlachetna demokracja zmagą się w morderczym uścisku z podstępnyymi, cynicznymi formami autokracji; w którym skomplikowana i piękna przeszłość własnej kultury bywa używana przez manipulatorów do ożywiania wielopostaciowego demona nacjonalizmu; w którym bieda i nieszczęście wymagających pomocy zwykłych obywateli bywają eksploatowane przez tych, którzy na koniec doprowadzają do jeszcze większego upośledzenia ekonomicznego całych grup społecznych; w którym odwadze osób głoszących prawdę przeciwstawiają się propagandowe maszyny całych państw – dopowiadał w swoim wystąpieniu **prof. Tomasz Mizerkiewicz**, dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej.

Dla **prof. Liliany Sikorskiej** (Wydział Anglistyki), autorki obszernej laudacji, Orhan Pamuk to pisarz, który posiadał umiejętność tworzenia ważnej literatury, przedstawiania świata niełatwych prawd oraz zadawania niewygodnych pytań. Profesor zmierzyła się z bogatą literacką twórczością laureata Nagrody Nobla z 2006 roku, kreśląc jej ponadczasowy charakter oraz swój bliski z nią kontakt, deklarując, że od lat czuje się zapamukowana.

W końcu nadszedł czas na Orhana Pamuka. W swoim wystąpieniu pisarz sporo miejsca poświęcił przeszłości, swojej

rodzynie i ukochanemu miastu. Po raz kolejny wspominał o fascynacji malarstwem i sztuką. Będąc młodym człowiekiem, chciał zostać malarzem, był jednak „zobligowany” przez rodzinę do pobierania edukacji na kierunku technicznym. Początkowo wybrał architekturę jako dziedzinę pokrewną sztuce, jednak szybko ją porzucił. Ostatecznie skończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Stambulskim. Wtedy też mniej więcej postanowił, że będzie pisarzem. Rozterki Pamuka jako młodego człowieka zostały utrwalone na kartach powieści „Stambuł. Wspomnienia i miasto”.

W Stambule pisarz, z drobnymi przerwami, spędził ponad 70 lat swojego życia. Jak mówił, jest to perspektywa, która pozwoliła mu obserwować przemiany, jakie się w nim dokonywały.

– Geograficznie Turcja jest miejscem wyjątkowym, a Stambuł jest tego najlepszym przykładem. To miasto rozpięte między Azją a Europą. Dobrym przykładem jest dom, w którym się urodziłem: należał do mojego dziadka i znajdował się po azjatyckiej stronie miasta. Jest zatem pewną formą ironii, że spędziłem swoje całe życie po europejskiej stronie Stambułu, ale urodziłem się w Azji. Moje biuro znajduje się w najpiękniejszej części europejskiej strony Stambułu. Z okien mam widok na stronę azjatycką miasta i most łączący obie jej części. Takie są też moje powieści. Lubię o sobie myśleć, że pochodzę z kraju, gdzie stykają się, harmonijnie łączą obie te kultury.

Dalej pisarz, nawiązując do patrona naszej uczelni, którego muzeum jest 10 minut spacerem od jego biura, opowiedział historię spotkania z innym wielkim Polakiem, noblistą, Czesławem Miłoszem.

– Było to w połowie lat 90. XX wieku, tuż po pierwszym tłumaczeniu mojej powieści „Biały Zamek”. Zostałem wówczas zaproszony do Włoch na konferencję naukową, na której spotkałem Czesława Miłosza. Patrzyłem na niego z podziwem, wiedząc, że był noblistą. Nieśmiały turecki chłopiec wstydził się do niego podejść. W końcu to on podszedł do mnie i okazało się, że był bardzo uprzejmy. Powiedział, że podobał mu się mój referat. To był dla mnie bardzo ważny dzień. Z uwagą zacząłem śledzić wszystko, co napisał. Oczywiście bardzo byłem pod wrażeniem tego, że ten wybitny pisarz i poeta zbliżył się do mnie, młodego pisarza. To jest zbieg okoliczności, ale jestem szczęśliwy, że do niego doszłem.

Na zakończenie uroczystości Chór Kameralny pod dyrekcją **prof. Krzysztofa Szydłowskiego** przygotował dla świeżo upieczonego doktora naszej uczelni niespodziankę. Było to wykonanie utworu tureckiego kompozytora Aykuta Öndera Sarıçiftçia, napisane do fragmentu powieści Orhana Pamuka.

Ten świąteczny dzień został też dobrze udokumentowany przez uniwersyteckie media. Fotograf Adrian Wykrota miał przyjemność uczestniczenia w wydarzeniach poprzedzających uroczystość w Sali Lubrańskiego. Jak wspomina, pisarz zaskoczył go, gdy po oficjalnym wpisie do księgi poprosił o zrobienie zdjęcia własnym telefonem.

Magda Ziółek

Kobiety mogą wszystko



Z **prof. Agnieszką Gromkowską-Melosik** z Wydziału Studiów Edukacyjnych, która 30 czerwca odebrała tytuł doktora honoris causa Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej, rozmawia Magda Ziółek.

Pani Profesor, niestety nie mogliśmy uczestniczyć w uroczystości. Opowie pani trochę o tym dniu?

– To była dla mnie piękna i bardzo wzruszająca uroczystość, perfekcyjnie przygotowana. Czułam ogromną satysfakcję i wdzięczność dla władz uczelni, że mój dorobek i zaangażowanie zostały dostrzeżone. W pamięci mam wystąpienia: pani rektor **prof. Bogumiły Kaniowskiej**, mojej promotorki prof. Mirosławy Nowak-Dziemianowicz, a także recenzentów. Gdybym dalej miała mówić o wzruszeniach, to na pewno byłaby to obecność bliskich i życziwych mi osób. Na uroczystość przyjechało blisko 300 osób z całej Polski. To jest nieprawdopodobna przyjemność i satysfakcja, móc wiedzieć tak liczne grono: przyjaciół, kolegów, współpracowników, poczuć tę akademicką wspólnotę.

Opowie pani, czego dotyczyło wystąpienie?

– Moje wystąpienie poświęcone było kobietom w nauce. Jest to jeden z tych obszarów, którym zajmuję się właściwie od początku mojej biografii akademickiej. Wykład rozpoczęłam od krótkiego przeglądu prac z drugiej połowy XIX wieku, które poświęcone były kobietom i ich predyspozycjom intelektualnym. Wynikało z nich, że kobiety w tym okresie przypisane były do sfery domowej, do wychowania dzieci, do bycia matkami i żonami. Ten sposób myślenia miał swoje konsekwencje, również w sposobie konstruowania programów kształcenia dla dziewcząt. Krótko mówiąc, nauczanie w szkołach żeńskich zorientowane było na potwierdzanie tradycyjnej wersji kobiecości, a nie rozwijanie zdolności intelektualnych. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale kobiety

nie miały właściwie dostępu do wykształcenia na poziomie akademickim. W historii zapisały się przykłady kobiet, które ten metaforyczny szklany sufit przebiły, chociażby Maria Skłodowska-Curie. Ale były też rzesze tych, którym się to nie udało.

To było sto lat temu, czasy się zmieniły, czego dowodem jest fakt, że możemy dziś o tym otwarciu rozmawiać. Jesteśmy obecne na wszystkich płaszczyznach życia akademickiego. Jeśli spojrzymy na struktury wielu polskich uczelni, to zapewne dostrzeżemy tę zmianę. Jej widocznym przejawem jest nie tylko coraz większa liczba kobiet pełniących funkcję rektora czy dziekana, ale też składy rad wydziałów, dyscyplin. Coraz więcej kobiet decyduje się na karierę naukową.

Swoje wystąpienie – parafrazując wiersz Walta Whitmana – zakończyłam deklaracją, że dołożę wszelkich starań, aby dopisać własny wers do pięknego i nieograniczonego wkładu kobiet w rozwój nauki.

Czy Akademia WSB należy do tych uczelni, które wspierają kobiety w ich naukowych pasjach? Zapewne tak, skoro do grona swoich honorowych doktorów zaprosiła młodą kobietę – naukowca.

– Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej to jedna z najprężniej rozwijających się szkół wyższych. W rankingach „Perspektywy” zajmuje od wielu lat jedno z trzech pierwszych miejsc w kategorii szkół prywatnych. O dynamice, z jaką się rozwija, świadczą też uprawnienia habilitacyjne, które ma aż w siedmiu dyscyplinach. A odpowiadając na pani pytanie: jest to uczelnia zarządzana przez kobietę, profesora nauk o zarządzaniu

i biznesie. Profesor Zdzisława Dacko-Pikiewicz to osoba, która ma swoją wizję i ją konsekwentnie realizuje. Pyta pani, dlaczego ja? To właściwie pytanie do promotora, recenzentów, senatu w końcu, który taką decyzję podejmuje. Jest mi trudno uzasadnić, bo nie ja o tym decydowałam. W naszej dyscyplinie jest to pewnego rodzaju otwarcie w zakresie nadawania tytułu DHC – wcześniej otrzymywali je wyłącznie mężczyźni. To, co dla mnie istotne, to fakt, że to wyróżnienie przełamuje pewien stereotyp i pokazuje, że kobiety też mogą otrzymywać honorowe godności.

Na koniec chciałabym zapytać o pani związki z Akademią WSB.

– Jestem z tą uczelnią związana od wielu lat, właściwie od momentu, kiedy pojawiła się na niej pedagogika. Mieliśmy wspólne publikacje, szkołę doktorantów, a przede wszystkim projekty konferencyjne. Nie mamy konkretnych planów, nasza współpraca jest stała i pewnie w przyszłości pojawią się jakieś inne wspólne obszary. Współpraca z tą uczelnią wpisuje się w moje myślenie o pracy akademickiej, którą traktuję jako wielką pasję i to zarówno w zakresie organizacyjnym, naukowym, jak i dydaktycznym. Mam poczucie, że jako nauczyciele akademicy jesteśmy osobami, które mają wpływ na to, co dzieje się wokół nas – czy to w sprawie pomocy Ukrainie, czy współpracy ze środowiskiem lokalnym, czy kształtowania postaw. W centrum naszych działań zawsze najważniejszy powinien być człowiek. To jest istota mojego myślenia o uniwersytecie, mojej biografii naukowej, ale także o codziennym życiu.

Pomogły nam tysiące. Dziękujemy

Nie byłoby kolejnej prestiżowej publikacji w czasopiśmie „Vaccine”, gdyby nie zaangażowanie tysięcy ochotników.

To w „Vaccine” naukowcy skupieni w Laboratorium Biotechnologii Stosowanej CZT UAM pod kierunkiem **prof. UAM Jakuba Rybki** opublikowali pracę *A cohort study reveals different dynamics of SARS-CoV-2-specific antibody formation after Comirnaty and Vaxzevria vaccination*.

– Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu z projektu NCBiR „Wsparcie szpitali jednoimiennych”, w ramach którego nawiązaliśmy współpracę ze Szpitalem Chorób Płuc i Gruźlicy w Wolicy oraz Wydziałem Biologii UAM – mówi prof. Jakub Rybka. – Efekt był możliwy do osiągnięcia dzięki tysiącom ochotników, którzy wzięli udział w projekcie w ramach badań prowadzonych na UAM oraz w szpitalu w Wolicy, za co chcielibyśmy serdecznie podziękować. Dzięki nim byliśmy w stanie wyprodukować i zwalidować własny test



FOT. JACEK WRÓBLEWSKI

immunodiagnostyczny przeciwko antygenom wirusa SARS-CoV-2. To i innowacyjny model statystyczny spowodowało, że opublikowaliśmy pracę przedstawiającą dynamikę tworzenia przeciwciał po kolejnych dawkach szczepień firm Pfizer oraz Astra Zeneca. **red.**

O rodzicielstwie

Wydział Psychologii i Kognitywistyki po raz kolejny gościł badaczy i praktyków zajmujących się rodzicielstwem. W dniach 21 i 22 czerwca 2023 roku odbyła się III Ogólnopolska Konferencja Parentologiczna.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli JM Rektor UAM oraz prezydent miasta Poznania i marszałek województwa wielkopolskiego. Komitetom naukowemu i organizacyjnemu przewodniczyła **prof. UAM Lucyna Bakiera**, pomysłodawczyni i inicjatorka integrowania wiedzy o macierzyństwie i ojcostwie.

Konferencja zgromadziła specjalistów różnych dyscyplin: psychologii, pedagogiki, socjologii, nauk medycznych, biologii, antropologii, prawa. Nad spójnością tematyczną wystąpień konferencyjnych (wszystkie abstrakty były recenzowane) czuwało 15 naukowców z różnych ośrodków i dyscyplin, którzy tworzyli komitet naukowy. Od początku konferencję wspierają profesorowie, których badania nad rodzicielstwem stanowią ważny dorobek naukowy ukierunkowujący współczesnych badaczy. Tworzą oni komitet honorowy konferencji. Trzecia edycja konferencji, zatytułowana „Współczesne rodzicielstwo – dylematy i wyzwania”, poświęcona była problemom, z którymi aktualnie zmagają się matki i ojcowie, a które wynikają z bieżących trendów kulturowych i kryzysów. Wykłady plenarne wygłosiły prof. KUL Bogusława Lachowska i mgr Sabina Więsyk z Katedry Psychologii Wychowawczej i Rodziny KUL na temat „Współpraca rodzicielska – jej znaczenie w procesie adaptacji rodziny do wyzwań” oraz **prof. UAM Anita Szwed** z Instytutu Biologii i Ewolucji



Człowieka pt. „Niepunktualne rodzicielstwo z perspektywy biologicznej”. Organizatorzy szczególną wagę przywiązują do debaty akademickiej, dlatego w ramach konferencji odbyły się dwa otwarte panele dyskusyjne: „Jakie znaczenie mają współcześnie dla rodziców rytuały przejścia, nadania i zatwierdzania, w których uczestniczą ich dzieci?” (prowadzenie: **prof. UAM Błażej Smykowski**) oraz „Rodzicielskie dylematy wychowawcze – między kontrolą a swobodą dziecka” (prowadzenie: prof. UAM Lucyna Bakiera). Wszystkie sesje i wykłady odbywały się na kampusie Ogrody. Zakładany cel organizatorów konferencji, dotyczący stworzenia czasu i miejsca na wymianę myśli i wyników badań w nurcie parentologii oraz stawiania pytań dotyczących rodzicielstwa, został osiągnięty. Kolejna Konferencja Parentologiczna w Poznaniu odbędzie się w 2025 roku. **red.**

Trzydzieści siedem debat minęło...

XXXVII Debata Akademicka była ostatnią w tej formule, nie tylko dlatego, że jej organizatorzy przeszli na emeryturę.

Jaki będzie jej nowy kształt, mówiła – jeszcze ogólnikowo – **prof. Bogumiła Kaniewska**, rektor UAM: będzie poruszać konkretne poznańskie problemy we współpracy z samorządem terytorialnym, pod roboczym hasłem problemy miasta i problemy uczelni. A mówiła to w obecności Mariusza Wiśniewskiego, wiceprezydenta Poznania, Grzegorza Ganowicza, przewodniczącego Rady Miasta Poznania, oraz prorektorki UEP, prof. Elżbiety Gołaty. Jak więc widać, czerwcową debatę, mającą odpowiedzieć na pytanie „Czy Poznań jest miastem akademickim?”, zgromadziła same tuzy, a – po raz ostatni – prowadził ją **prof. UAM Krzysztof Podemski**. Uparcie domagał się odpowiedzi na pytanie o definicję akademickości miasta, a dyskutanci... uparcie uchylali się od prostej odpowiedzi, zaś Mariusz Wiśniewski posunął się do stwierdzenia, że to bardzo dobrze, gdy Poznań nie jest tylko miastem akademickim, bo same uczelnie nie przyciągnęłyby tylu ludzi. Profesor Gołata odpowiadała sobie na pytania o kryteria akademickości w ogóle. Elitarność? Była, gdy u progu wolności wykształcenie wyższe miało 5 proc. Polaków – dziś ma je 25 proc., zaś uczelni było 100, gdy dziś jest 350. Lokalizacja? Nie wystarczy, bo w wielu miastach są i powstają nowe uczelnie, a mimo to na przykład Kalisz czy Konin nie są miastami akademickimi. Poszukiwani i cenieni absolwenci? Tu prof. Gołata nie omieszkła się pochwalić, że 25 proc. absolwentów UEP zarabia powyżej 15 tys. zł. Uznanie międzynarodowe? Jest, ale na pewno nie oszałamiające. I tak na przykład w rankingach krajowych UAM jest na III miejscu, a pod względem umiędzynarodowienia dopiero na VI. Jest tu więc dużo miejsca na rozwijanie owej „akademickości”.

– Znaczenie dyplomu uniwersyteckiego na pewno zmalało – zgodził się Grzegorz Ganowicz. Jednak wpływ uczelni na miasto jest ogromny, o czym mówi choćby fakt, że co siódmy mieszkaniec Poznania to student. Zapytywał, czy są jakieś badania na temat wielkości tego wpływu, i otrzymał wprost zbijającą z nóg odpowiedź prof. Gołaty, że według międzynarodowych kryteriów oceny wpływu (co prawda tylko uczelni biznesowych) UEP w skali rocznej przynosi 280 mln euro.

Profesor Kaniewska co do elitarności nie była pesymistką, bo jednak są rankingi, wedle których są uczelnie najlepsze i... inne, więc raczej nikt nie zrówna dyplomu UAM z dyplomem Uniwersytetu Kaliskiego. Dla niej akademickość mierzy się zarówno wpływem uczelni na miasto, jak i wpływem odwrotnym, czyli ścisłą symbiozą tych dwóch bytów w wielu aspektach, także

na przykład architektonicznym. I takie przykłady w Poznaniu są. A będzie ich jeszcze więcej. Grzegorz Ganowicz przyznał, że program miejski Akademicki i Naukowy Poznań zamarł, podobnie osłabiła działalność Centrum Badań Metropolitalnych, a miasto utrzymuje system stypendiów i nagród za najlepsze prace magisterskie i doktorskie, ale jest z kolei rozczarowane ich ogólnikowością. Brakuje – jego zdaniem – na przykład prac naukowych o najnowszej historii Poznania, tej, której uczestnicy jeszcze żyją. Uznał, że wszystkie te przedsięwzięcia wymagają odświeżenia, i to w ścisłej współpracy z władzami uczelni. Takie rozmowy o odnowionym programie Akademicki Poznań już się toczą. Byłoby też bardzo dobrze, gdyby zamiast kilku uczelni branżowych, jak jest teraz, powstała zjednoczona: jedna i silna (tu żywo przytaknęli wszyscy dyskutanci). Ale prof. Kaniewska sprowadziła ten entuzjazm na ziemię, wspominając, że przepisy nie sprzyjają zbyt powstaniu federacji uczelni, a do tego obecne kierownictwo MEiN wręcz jest temu przeciwne, optując za powstaniem wielu rozproszonych, małych (i słabych) uczelni. Mimo to poznańskie uczelnie będą dalej starały się jak najściślej współpracować i zapowiedziały ciekawy pilotażowy program wymiany studentów między uczelniami. Profesor Gołata zaproponowała, by miasto promowało uczelnie poznańskie w swoich miastach partnerskich oraz by utworzyć przedstawicielstwo polskich uczelni w Brukseli, aby być na bieżąco z europejskimi planami akademickimi. Na to z kolei wiceprezydent z Poznania zaproponował, by uczelnie mające tytuł europejski, a więc Politechnika Poznańska i UAM, promowały przez te europejskie konsorcja Poznań. Zaapelował, by uczelnie przyciągały jak najwięcej prestiżowych konferencji międzynarodowych i korzystały przy tym z pomocy specjalnego miejskiego biura ds. organizacji konferencji, takich dużych jak ostatnie spotkanie historyków (tu Poznań wygrał rywalizację z Atenami) czy politologów (rywalizowaliśmy z Wiedniem). Warto wspomnieć jeszcze pomysły prof. Gołaty, aby stworzyć w Poznaniu turystyczny Szlak Akademicki na wzór Traktu Cesarskiego.

Na koniec prof. Kaniewska podziękowała osobom zaangażowanym w Debaty Akademickie, a więc prof. Podemskiemu, dr. Krzysztofowi Gołacie z UEP (prowadzącemu), prof. Maciejowi Żukowskiemu, rektorowi UEP, prof. Tadeuszowi Kowalskiemu z UEP i oczywiście obecnemu na Debacie **prof. UAM Andrzejowi Lesickiemu**, za którego rektorowania Debaty zaczęły się 37 razy temu...

Maria Rybicka

Doktoranci za kołem polarnym

Zakończyła się interdyscyplinarna Szkoła Letnia „INTEGRATING BIOGEOSCIENCES IN STUDIES OF ARCTIC ECOSYSTEMS (IGLOO)” dla doktorantów i doktorantek Szkoły Doktorskiej Nauk Przyrodniczych. Szkoła odbyła się w okolicach centralnego Spitsbergenu i obejmowała prace terenowe, laboratoryjne oraz wykłady.

Doktoranci dzielnie pracowali od godzin porannych do późnej nocy na co pozwalało zjawisko dnia polarnego. Nie przeszkadzały im kaprysy arktycznej pogody jak silny wiatr i zimno przeplatane z falami niespodziewanych upałów.

W ramach Szkoły uczestnicy zebrali setki prób glebowych oraz osadów słodkowodnych, dziesiątki okazów roślin naczyniowych, pobierali rdzenie lodowe, wykonali część pomiarów związanych z planowanym na UAM monitoringiem środowiska arktycznego, brali udział w wykładach specjalistów pracujących na UNIS (prof. Steven Coulson czy dr Shridar Jawak), obserwowali wpływ lodowców na funkcjonowanie ekosystemów morskich i lądowych oraz kształtowanie krajobrazu, brali udział w zajęciach identyfikacji roślin naczyniowych, obserwowali ssaki lądowe oraz morskie. Szkoła pozwoliła doktorantom zapoznać się z trudnościami pracy w terenie oraz pokazała jak wrażliwa jest Arktyka na zachodzące zmiany klimatu i jaką rolę odgrywa ten obszar na naszej planecie.

Organizatorem szkoły był **prof. UAM Krzysztof Zawierucha**, który wspólnie z dr. hab. Łukaszem Grewlingiem prowadzili zajęcia terenowe.

Więcej o szkole za kołem polarnym w kolejnym wydaniu „Życia Uniwersyteckiego”.



FOT. ARCHIWUM



Arktyka coraz bliższa

Arktyka staje się coraz bliższa przyrodnikom z Wydziału Biologii, także tym najmłodszym. Maria Stachowiak z II roku studiów pierwszego stopnia otrzymała środki w ramach konkursu organizowanego przez Polskie Konsorcjum Polarne „Travel and Stay Fee Support for the UNIS courses” na kurs biologii polarnej prowadzony na najbardziej wysuniętym na północ uniwersytecie: University Centre in Svalbard.

Kurs trwał trzy tygodnie i, jak mówi pani Maria, był jedną z największych przygód w jej życiu. – Mogłam poznać z bliska przyrodę Arktyki i gatunki, o których czytałam jedynie w książkach – cieszy się. Pierwsze dni kursu obejmowały szkolenie z zakresu bezpieczeństwa pracy w Arktyce. Pani Maria uczyła się między innymi strzelać w celu ochrony przed niedźwiedziami polarnymi czy pływać w skafandrze w zimnym fiordzie, aby wiedzieć, jak się zachować podczas wypadku na morzu. Kurs obejmował wykłady oraz prace laboratoryjne i terenowe. – W terenie zbieraliśmy rośliny i bezkręgowce, które następnie identyfikowaliśmy ze specjalistami. Mogłam zobaczyć między innymi bardzo rzadką

na Svalbardzie brzozę karłowatą, która jest wielkości kilku centymetrów, czy też bardzo częste wierzby polarne – wspomina. Największe wrażenie na niej zrobiły jednak lodowce. Od ponad roku pani Maria zajmuje się mikroskopijnymi mieszkańcami lodowców pod opieką **prof. UAM Krzysztofa Zawieruchy**. Bada ich sukces rozrodczy oraz preferencje pokarmowe. Wreszcie mogła zobaczyć, jak i gdzie żyją organizmy, które bada w laboratorium. Kurs zakończył się zdaniem egzaminem.

Konkurs został dofinansowany przez CRIOS – Cryosphere Integrated Observatory Network on Svalbard (projekt finansowany przez Narodowe Centrum Nauki ze środków Mechanizmu Finansowego EOG na lata 2014–2021).

FOT. ADRIAN WYKROTA

Julia Walczyk-Klimaszuk. Mistrzyni

W czerwcu tego roku na Igrzyskach Europejskich we florecie kobiet 26-letnia **Julia Walczyk-Klimaszuk**, zawodniczka KU AZS UAM, zdobyła złoty medal. Wszyscy, którzy dotychczas śledzili jej karierę, są zgodni, że Julia jest w znakomitej formie. W ciągu ostatnich kilku tygodni zdobyła aż trzy złote medale: na mistrzostwach Polski – indywidualnie i drużynowo z koleżankami z poznańskiego klubu, a sezon jeszcze się nie skończył.

Spośród ostatnich zwycięstw najważniejsze jest oczywiście to na igrzyskach. Tym bardziej, że jak sama wspomina, ostatnio nie miała specjalnego szczęścia do tych najważniejszych tytułów. Jak podkreśla, upragniony złoty medal to efekt ciężkiej pracy.

– Od kilku miesięcy jesteśmy w maratonie – mówi Walczyk-Klimaszuk. – Właściwie co weekend mieliśmy jakieś zawody. Te turnieje nam wypadają, wpadają, czasami dowiadujemy się o nich na krótko przed udziałem. Przed igrzyskami w Krakowie miałam obawy, czy dam radę, czy moje ciało kondycyjnie poradzi sobie z tym zadaniem. Teraz widzę, jak dobrą robotę wykonaliśmy w tym sezonie z trenerem Pawłem Kantorskim. On zna mnie na tyle dobrze, że wie, jak przygotować do walki – chwali.

To był wyjątkowy występ i to z wielu powodów. Duże znaczenie miała dla Julii Walczyk-Klimaszuk obecność rodziny i doping ze strony publiczności – jak mówi, to niosło ją ku zwycięstwu. Bo walka ćwierćfinałowa, jak wspomina, od początku nie układała się po jej myśli. Siermiękę często przyrównuje się do szachów. Przed walką należy nie tylko opracować własną strategię, ale też uważnie czytać przeciwnika. W przypadku finałowej walki z Węgierką Florą Pasztor było to niezwykle trudne, ponieważ przeciwniczka walczyła niekonwencjonalnie, jak mówi Julia – całym sercem.

W pamięci pozostała jeszcze legendarna Tauron Arena, zgaszone światła i tłum kibiców, a potem zwycięstwo i blask fleszy. Mazurek Dąbrowskiego śpiewała ze ściśniętym gardłem, zastanawiając się, czy ze zdenerwowania nie pomyli tak dobrze znanych jej słów. Dokładnie tak, jak zapamiętała ten moment z dzieciństwa, kiedy to z rodzicami pasjami oglądała transmisje wszystkich ważnych wydarzeń sportowych.

Jak to czasem bywa, dla Julii wszystko zaczęło się od zabaw na podwórku. Jako niezwykle żywe dziecko uwielbiała ruch na świeżym powietrzu.



Jako fanka Luka Skywalkerera i rycerzy Jedi ganiała z kijem udającym miecz świetlny, tocząc walki z kolegami z podwórka. W pewnym momencie jej tata zauważył, że bardzo dobrze radzi sobie w tych potyczkach i postanowił zapisać córkę na siermiękę. Tak mała Julia trafiła do Klubu Sportowego „Zjednoczeni” – jedynego w Pabianicach i jednego z najlepszych w kraju.

– Zjednoczeni Pabianice to klub z tradycjami – zapewnia Walczyk-Klimaszuk. – Początkowo nie miało to dla mnie znaczenia. Dla dzieci ważne jest, aby treningi kojarzyły się z dobrą zabawą, najlepiej w fajnym towarzystwie. Wszystko to znalazłam w klubie, dlatego zostałam przy siermierce – wyjaśnia.

Pierwszym trenerem Julii był Jerzy Jaworski, później Przemysław Pawłowski. Sukcesy zaczęła odnosić jeszcze w drużynie młodzików.

W barwach Zjednoczonych Pabianice udało jej się zdobyć mistrzostwo Europy i świata.

Jak przyznaje, do Poznania na UAM trafiła dzięki trenerom i znakomitej uczelnianej sekcji szermierki.

– Stworzono tutaj – mówi Julia – we współpracy z **prof. Zygmuntem Vetulanim**, braćmi **Witkowskimi** i **Bartoszem Hekiertem** znakomity klub sportowy, który dał szansę rozwoju w sporcie wielu wspinałym zawodniczkom. Trenujemy od lat w prawie niezmiennym składzie i odnosimy sukcesy. To chyba coś znaczy.

Julia Walczyk-Klimaszuk jest absolwentką Wydziału Chemii na UAM. Tym kierunkiem studiów zainteresowała się dzięki tacie, który ma zamiłowanie do nauk ścisłych. Potem jeszcze na etapie liceum trafiła się jej cudowna korepetytorka, która te zainteresowania podsycała. Jednak jak wspomina, studia to był niezwykle trudny dla niej okres.

– Czasami zastanawiam się, jak mi się to udało: jak pogodziłam zajęcia z treningami i występami na zawodach. Myślę, że zawdzięczam to w dużej mierze UAM, który zawsze był bardzo prosportowy i wspierał zawodniczki w ich pasjach. Jestem za to wdzięczna – mówi.

W trakcie studiów zainteresowała się chemią analityczną, po magisterce zdecydowała się jeszcze na studia podyplomowe w tym kierunku i jak dodaje, po cichu z tym wiąże też swoją dalszą przyszłość, kiedy nie będzie już występować w barwach KU AZS UAM.

Rzeczy, które Julia Walczyk-Klimaszuk lubi, poza sportem jest niewiele.

– Obecnie floret zajmuje cały mój czas. To jemu podporządkowane jest moje życie. W wolnych chwilach oglądam seriale, słucham podcastów, w których bohaterami są sportowcy. Ponieważ ciągle jestem w rozjazdach, bardzo lubię czas, który mogę spędzić z rodziną. To teraz taka moja pasja – rodzina.

Magda Ziółek

Porwaliśmy się na „Nature”

Z **prof. UAM Beatą Messyasz** z Wydziału Biologii, autorką publikacji „Plastic debris in lakes and reservoirs”, która ukazała się w prestiżowym czasopiśmie „Nature”, rozmawia Magda Ziółtek.

Sądzę, że to, co może najbardziej zainteresować naszych czytelników, to kulisy przygotowania artykułu. Jak długo trwały prace? Profesor UAM Agnieszka Janiak z Wydziału Chemii wspominała, że w jej przypadku było to kilka lat.

– Myślę, że w przypadku publikacji w tak prestiżowych czasopismach jak „Nature” badania zawsze trwają długo – tak było też i w naszym przypadku. Pierwsze działania w ramach projektu GLEON (Global Lake Ecological Observatory Network) rozpoczęliśmy w 2019 roku.

Na starcie musieliśmy rozwiązać problemy natury metodycznej. Publikacji na temat mikroplastiku w wodach słodkich jest znacznie mniej niż tych dotyczących wód morskich. Pojawiały się oczywiście nieliczne publikacje na ten temat, ale opierały się na wynikach pozyskanych różnymi metodami zbioru prób. To sprawiało, że nie były one powtarzalne, a tym samym trudno było je interpretować. Założyliśmy zatem, że w ramach projektu w pierwszej kolejności dopracujemy metodykę poboru prób mikroplastiku. To wiązało się z wieloma ustaleniami i spotkaniami online, co też nie było łatwe w tak liczonym gronie. Ostatecznie, po dwóch sezonach, ustaliliśmy, że pobór próbek będzie odbywać się w okresie od sierpnia do września. Uzgodniliśmy też, że analizę wszystkich prób pod względem składu chemicznego drobin mikroplastiku zlecimy laboratorium Uniwersytetu Milan-Bicocca. I to, wracając jeszcze do pani pytania, niestety znów trochę trwało. Próby zostały pobrane z 38 jezior położonych w różnych częściach świata. Niektóre z wyników, które spłynęły do laboratorium, trzeba było powtórzyć, aby dzięki badaniom walidacji uzyskać powtarzalność wyników...

Może na chwilę zatrzymajmy się przy samym projekcie, bo to też ciekawy temat.

– Projektowi GLEON przewodniczą Włoszki: prof. Barbara Leoni i dr Veronica Nava z Uniwersytetu Milan-Bicocca. W projekcie, którego pokłosiem jest publikacja w „Nature”, w sumie wzięło udział 79 naukowców z całego świata. Początkowo przyjeśliśmy, że badać będziemy jeziora znajdujące się na półkuli północnej.



Miały to być akweny w Europie, USA i Kanadzie. Ponieważ na bieżąco wyniki naszych analiz prezentowaliśmy na konferencjach, zwiększała się liczba chętnych, którzy chcieli się do nas przyłączyć. W przypadku półkuli północnej wybraliśmy okres od sierpnia do września, na półkuli południowej był to okres odpowiedni do końca okresu wegetacyjnego.

Wodę pobieraliśmy przez zaciągi siatkowe. Na jedną próbkę składało się przefiltrowanie wody z ok. 140 m³. To, co otrzymywaliśmy, było wytrawiane przez dobę w roztworze nadtlenu wodoru, w temperaturze 60°C. W ten sposób uzyskiwaliśmy próbę pozbawioną materii organicznej i gotową do analizy.

W wodzie znaleźliśmy dwa elementy sztucznych tworzyw o wielkości powyżej 250 µm, ale nieprzekraczające rozmiaru 5 mm. Miały one kształt krótszych lub dłuższych włókien lub występowały w postaci fragmentów sferycznych.

Laboratorium badało przesyłane próbki pod kątem składu chemicznego. Pod mikroskopem świetlnym dokonywane były pomiary mikroplastiku oraz jego kształtu i barwy. Barwa w tym wypadku jest również istotna, ponieważ może imitować cząstki pokarmu na przykład dla ryb i jako taka trafić do łańcucha troficznego.

Czy próbowaliście też określić pochodzenie mikroplastiku?

– Był to głównie materiał tekstylny pochodzący z odzieży. Proszę sobie wyobrazić, że z 6 kilogramów prania odzieży mającej w składzie poliester do wody może przedostać się aż 700 000 takich włókien.

To interesujące – byłaś przekonana, że to foliówki!

– Na mikroplastik w wodzie patrzymy przez pryzmat plastykowych wysp widocznych na oceanach. W rzeczywistości to dużo bardziej złożony problem. Również w przypadku wód śródlądowych mamy do czynienia z nagromadzeniem mikroplastiku, szczególnie w dorzeczach dużych zbiorników wodnych i jezior. Czynnikiem, który sprzyja takiemu nagromadzeniu, są oczywiście zlewnie o dużym stopniu zurbanizowania i długi okres retencji wody w danym jeziorze.

Z reguły poza linią brzegową w przypadku ekosystemów słodkowodnych raczej nie obserwowujemy na powierzchni wody pływających dużych fragmentów plastiku. Przyjmowano zatem, że wody śródlądowe są raczej wolne od zanieczyszczenia tworzywami sztucznymi. W rzeczywistości okazało się, że to zanieczyszczenie występuje i jest to mikroplastik, cząstki niewidoczne dla oka. Jeśli pojawiały się przy brzegu w strefie litoralu duże fragmenty tworzyw sztucznych – czy to na przykład torebek foliowych, czy plastikowych butelek – były one po pewnym czasie porastane przez mikroorganizmy. Badacze skupiali się w takich przypadkach na badaniu flory takich zbiorowisk poroślowych na powierzchni plastyku.

Jestem współautorką jednej z takich publikacji. W 2022 roku razem z prof. Barbarą Leoni opublikowałyśmy w „Global Change Biology” artykuł dotyczący fitoplanktonu zasiedlającego mikroplastik o różnym składzie chemicznym. Razem z badaczami z Włoch, Hiszpanii i Portugalii przeprowadziliśmy eksperyment, który polegał na implementowaniu do sztucznych akwenów drobinek mikroplastiku. W ten sposób próbowaliśmy sprawdzić, jak szybko zostanie on porośnięty przez mikroorganizmy i czy faktycznie może stanowić dodatkowe źródło bogactwa gatunkowego. Okazuje się, że są mikroorganizmy, które wykazują zdolność porostania mikroplastiku. Badania potwierdziły hipotezę, że mikroplastik niezależnie od składu chemicznego jest porastany przez taksony kosmopolityczne oraz pionierskie z grupy okrzemek i zielenic.

Ale czy rzeczywiście mikroplastik może być źródłem bioróżnorodności? Czy to znaczy, że jego obecność może być obojętna dla ekosystemu, w którym występuje?

– Projekt GLEON zakłada dopracowywanie metodyki badania wody w celu określenia i wystandaryzowania norm, które świadczyłyby o tym, że dany akwen jest zanieczyszczony mikroplastikiem. W marcu zeszłego roku ONZ uruchomiła działania mające na celu przygotowanie specjalnego traktatu, który będzie regulował kwestie zanieczyszczeń tworzywami sztucznymi w ekosystemach wodnych. Podkreślę, zanieczyszczeń nie tylko w ekosystemach morskich, ale również słodkowodnych.

Wypracowana przez nas w ramach projektu metodologia będzie w tym wypadku bardzo przydatna i pozwoli bardziej precyzyjnie określić stężenie mikroplastiku. Do tej pory w ekosystemach słodkowodnych zwracano uwagę głównie na obecność pierwiastków biogennych typu azot czy fosfor, które przyczyniają się do intensywnego rozwoju fitoplanktonu. Teraz takim elementem, w odniesieniu do zarządzania usługami ekosystemowym jeziora, chociażby ze względu na pobór wody pitnej dla mieszkańców, powinny być także kwestie zanieczyszczenia mikroplastikiem.

Natomiast od strony ekologii wód wyniki naszych badań otwierają puszkę Pandory. Jest

Ich wspólną cechą była lokalizacja w pobliżu dużych aglomeracji miejskich.

Tak jak wspomniałam, wszystkie te kwestie wymagają teraz opracowania – nie tylko od strony ekologii i funkcjonowania tych zbiorników, ale też otwarte pozostają pytania dotyczące wpływu mikroplastiku na nasze zdrowie.

Może wróć jeszcze do „Nature” – kiedy zapadła decyzja, że będzie to właśnie to czasopismo?

– Myślę, że do końca nie byliśmy zdecydowani, czy porwiemy się na „Nature”. Ostatecznie, kiedy udało nam się uzyskać próby z całego świata, pojawiła się ta decyzja. To było już przy

Z 6 kilogramów prania odzieży z materiału tekstylnego mającego w składzie poliester do wody może przedostać się aż 700 000 takich włókien

wiele zagadnień, które teraz będzie trzeba przebadać, chociażby rola mikroplastiku w łańcuchu troficznym czy problem jego toksyczności.

Które z polskich jezior miało największe ilości mikroplastiku?

– W przypadku polskich jezior badania prowadziłam przede wszystkim na jeziorach powiatu wągrowieckiego. To były między innymi jeziora Durowskie, Kobyleckie, Kaliszzańskie i Łekneńskie. Nasze badania wskazują, że są one wolne od mikroplastiku lub jest go tak mało, że mieści się on w granicy błędów pomiarowych. Natomiast jeziorem, w którym ewidentnie stwierdziliśmy obecność mikroplastiku, było jezioro Wdzydze. Stwierdziliśmy tam zanieczyszczenie rzędu około 0,14 cząsteczki mikroplastiku na metr sześcienny wody.

A co z pozostałymi 37 jeziorami?

– W każdej strefie, którą badaliśmy: czy to w Europie, Azji czy nawet Australii, znajdowały się takie zbiorniki, które nas zaskakiwały. Zaskakujące było przede wszystkim to, że jeziora z podwyższonymi stężeniami mikroplastiku stanowiły źródło ujęć wody pitnej.

końcu pobierania i opracowywania próbek. Mielśmy świadomość, jak ważne są to wyniki i na jak szeroką skalę prowadzone były badania. Niemniej jednak pracę wysłaliśmy z dużą dozą niepewności. Kiedy okazało się, że nasze wyniki spodobały się edytorowi, dalsze procedury przebiegały już bardzo sprawnie. Pierwszą wersję manuskryptu złożyliśmy jesienią zeszłego roku. Na recenzje czekaliśmy około czterech miesięcy. Potem małe poprawki. W kwietniu wiedzieliśmy już, że edytor zaakceptował ostateczną wersję artykułu do druku. To był niezwykle trudny czas, ponieważ obowiązała nas klauzura milczenia, nie mogliśmy jeszcze oficjalnie cieszyć się tym sukcesem.

Życie naukowe po „Nature” – czy to możliwe?

– W przypadku tej publikacji było to współautorstwo, ale należy stawiać sobie wysoko poprzeczkę. Pora wracać do kolejnych badań, o których pani wspomniałam. Kwestii, które przyjdzie nam rozstrzygnąć w najbliższym czasie, jest jeszcze sporo. Projekt tylko nam uświadomił, jak pilne i ważne są to badania. I mam nadzieję, że kolejne wyniki badań też będzie można opublikować w tak prestiżowym czasopiśmie.



Prace eksploracyjne na dziedzińcu rezydencji Teodoryka Wielkiego w Novae

W rezydencji Teodoryka Wielkiego

Naukowcy z UAM odkryli pozostałości rezydencji Teodoryka Wielkiego w Novae (północna Bułgaria).

31 lipca zakończono kolejny, 54. sezon naukowo-badawczy Międzynarodowej Interdyscyplinarnej Ekspedycji Archeologicznej UAM „Novae” na terenie rzymskiego obozu legionowego i wczesnobizantyjskiego miasta Novae, w prowincji Moesia Inferior w Bułgarii. Tegoroczny sezon badawczy rozpoczęto 28 czerwca i trwał pięć tygodni. Zespołem naukowo-badawczym kierowała **prof. UAM Elena Klenina** z Wydziału Historii UAM.

Wcześniej, w trakcie badań prowadzonych w latach 2003-2011 przez ekspedycję „Novae” na terenie antycznego miasta, zakończono opracowywanie historii i architektury wczesnochrześcijańskiego kompleksu biskupiego (IV-VI w.) oraz rzymskiej wielkiej łaźni legionowej (II-IV w.).

W kwartale zabudowy miejskiej, na którym znajdują się pozostałości wymienionych kompleksów zabudowy obozu legionowego i miasta, w wyniku przeprowadzonych prac studyjnych wydzielony został zespół pomieszczeń odbiegający od dotychczas odkrywanych zarówno pod względem konstrukcyjnym, jak i rozplanowania. Według naukowców z UAM analiza wydarzeń historycznych oraz dotychczasowych danych archeologicznych skłania do postawienia hipotezy, iż mamy tutaj do czynienia z rezydencją przeznaczoną dla osoby wysokiej rangi, prawdopodobnie króla Gotów, Teodoryka Wielkiego. Głównym zagadnieniem tegorocznej kampanii badawczej było potwierdzenie tej hipotezy poprzez pełniejsze odkrycie

pozostałości samej rezydencji, która znajduje się w Noave, bezpośrednio przy *via principalis*, najważniejszej ulicy na osi wschód – zachód.

Aby zdać sobie sprawę z wagi odkrycia, trzeba odwołać się do faktów historycznych. Otóż głównymi wydarzeniami w V wieku były najazdy Hunów i próba stworzenia państwa ze stolicą w Novae podjęta przez Gotów pod wodzą Teodoryka Wielkiego. Między latami 474 a 476 król Gotów, Teodoryk, opuścił macedońskie państwo związkowe i wyruszył na teren Mezji Secunda, gdzie podjął drugą próbę utworzenia państwa ze stolicą w strategicznie ważnym mieście Novae.

Do Novae przybył najwcześniej wiosną 475 roku. Po wypędzeniu z Konstantynopola cesarza Zenona w 476 roku Teodoryk aktywnie włączył się do pomocy mu w odzyskaniu władzy, za co otrzymał tytuł *magister militum*. Jednak dopiero w 483 roku Zenon podpisał długo oczekiwane porozumienie o przekazaniu Gotom kontroli nad przybrzeżną Dacją i częścią Mezji Secunda. Teodoryk Wielki powrócił do Novae, by z przerwami przebywać tu do roku 488, kiedy to rozpoczęła się wyprawa Ostrogotów na Italię.

W ostatniej ćwierci V wieku Novae zostało stolicą królestwa Gotów z rezydencją Teodoryka Wielkiego. Biskup wydzielił do dyspozycji króla Gotów teren pod budowę rezydencji i zorganizował zaopatrzenie dla jego wojsk. Do takich wniosków można dojść





Wczesnochrześcijańska gliniana lampa oliwna z dekoracją krzyża łacińskiego



Damski pierścionek brązowy z oczkiem prawdopodobnie z kryształu górskiego



Marmurowa okładzina ścienna z dekoracją roślinną z rezydencji Teodoryka Wielkiego w Novae

po analizie źródeł pisanych określających relacje między władzami kościelnymi a królem Gotów.

O długotrwałej obecności Gotów w Novae świadczą również źródła archeologiczne. Przy zachodnim murze obronnym Novae archeolodzy bułgarscy odkryli i przebadali duże cmentarzysko. W czasie badań odkryto w grobach między innymi złotą biżuterię oraz wyroby toaletowe, świadczące o wysokiej pozycji społecznej ich użytkowników i niebudzące wątpliwości co do ich etnicznej gockiej przynależności.

Pomimo że Goci na terenie Mezji Secunda byli chrystianizowani już w IV wieku, to jednak część z nich nie przyjęła jeszcze nowej religii. Wzniesione w drugiej połowie V wieku duże baptysterium, odkryte podczas jednej z wcześniejszych kampanii wykopaliskowych ekspedycji Novae UAM pod kierownictwem **dr. Andrzeja B. Biernackiego** w kompleksie biskupim w Novae, służyło zapewne do chrztu ludności, która pojawiała się w mieście i jego okolicach wraz z wojskami Teodoryka Wielkiego.

Otwarte pozostawało pytanie: gdzie król Gotów zatrzymywał się podczas swoich pobytów w Novae? Odkryte w latach 2007-2009 pozostałości okazałej rezydencji na zachód od rezydencji biskupiej pozwoliły wówczas postawić ostrożne przypuszczenie, iż był to pałac z czasów Teodoryka Wielkiego w Novae.

– W okresie drugiej połowy V wieku w Novae ważną rolę w polityce odgrywał biskup. Nie jest tym samym przypadkiem, że zabudowania rezydencji Teodoryka Wielkiego w Novae zlokalizowano bezpośrednio po północno-zachodniej stronie kompleksu biskupiego. Koegzystencja tych dwóch ważnych osób w Novae była nie-

zwykle istotna, zarówno dla prawidłowego funkcjonowania miasta, jak i całej prowincji Mezja Secunda – uważa prof. Klenina i dodaje: – Nasze tegoroczne badania przyniosły nowe, bardzo istotne dane źródłowe, pozwalające na stwierdzenie, iż rezydencja zajmowała powierzchnię nie mniejszą niż 35 m x 46 m z fasadą otwartą na północ, na główną ulicę miasta, *via principalis*. Podkreślić należy, że do badań archeologicznych dostępna jest wspólnie tylko południowa część rezydencji. Północna jej część jest pod drogą asfaltową, łączącą Swisztow z Ruse. Zabudowania pałacu Teodoryka znajdują się zaledwie siedem metrów na zachód od rezydencji biskupiej i niecałe dziewięć metrów na północ od monumentalnego budynku horreum. To sąsiedztwo nie może być przypadkowe.

W czasie tegorocznego sezonu badawczego odkryto wyłożony kamienną posadzką dziedziniec portykowy wraz z pięknie ocembrowaną studnią oraz pomieszczenia pomocnicze. W trakcie badań znaleziono 62 monety brązowe pochodzące z końca IV i V wieku, biżuterię brązową, lampy gliniane oraz płytki marmurowe z dekoracją geometryczną i roślinną, będące elementami wykładzin ściennych w pomieszczeniach rezydencji. Według dotychczas pozyskanych danych źródłowych rezydencja została zniszczona w pierwszej połowie VI wieku.

– Mamy pełną świadomość, iż nasze ustalenia dotyczące rezydencji Teodoryka Wielkiego w Novae wymagają przeprowadzenia starannych interdyscyplinarnych studiów i konsultacji historycznych oraz powtórnej analizy dotychczasowych tzw. gockich źródeł archeologicz-

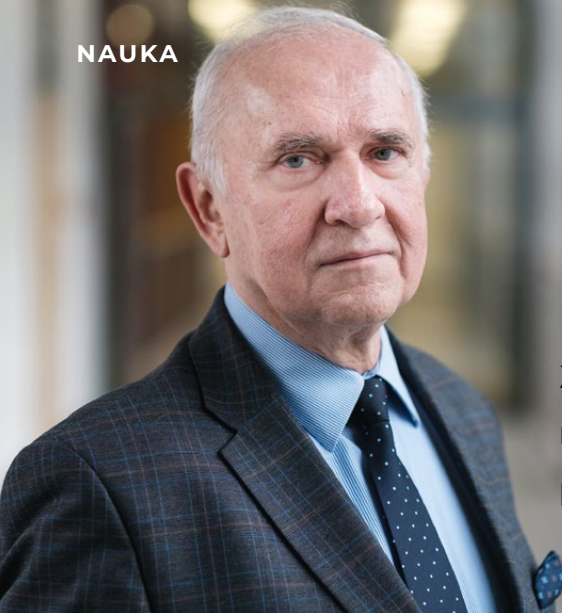
nych odkrytych na terenie Novae w okresie ponad pięćdziesięciu lat polsko-bułgarskich badań archeologicznych – mówi prof. Klenina. – Konieczne jest również przeprowadzenie uzupełniających badań archeologicznych dla pełnego odkrycia i przebadania pozostałości architektonicznych zespołu pomieszczeń określonego jako pałac Teodoryka Wielkiego wraz z najbliższą zabudową towarzyszącą – dodaje.

Tegoroczna kampania naukowo-badawcza w Novae nie była skoncentrowana wyłącznie na odkryciu i przebadaniu pozostałości rezydencji króla Gotów. W trakcie prowadzonych prac eksploracyjnych tuż przy zachodnim murze budynku horreum czekała na naukowców, jak to często bywa w Novae, następna niespodzianka. Natrafiono na kolejne monumentalne elementy zabudowy unikatowego rzymskiego arsenału, armamentarium, na terenie obozu legionowego. Dotychczasowe badania archeologiczne pozwalały na stwierdzenie, że arsenał miał wymiary 45 x 45 m. Z tegorocznych wyników wiadomo, że mamy do czynienia z budowlą o wiele większą, która w konsekwencji dochodziła bezpośrednio w pobliże zachodniego muru obronnego obozu legionowego. To oznacza, że długość budynku armamentarium wynosiła najprawdopodobniej 260 stóp rzymskich, czyli około 78 metrów.

– W tym momencie mamy odkryte i rozpoznane badawczo pozostałości murów arsenału na długości ponad 50 metrów. Podkreślić należy, iż arsenał w Novae jest obecnie największym i jedynym tak dobrze zachowanym i przebadanym obiektem tego typu wśród wszystkich obozów legionowych na limesie dunajskim i reńskim, północnej granicy Cesarstwa Rzymskiego – mówi prof. Klenina. – Zarówno ten budynek, jak i domniemana rezydencja Teodoryka Wielkiego są przedmiotem szczególnej uwagi i ogromnego zainteresowania wśród zagranicznych archeologów i historyków, co wyraża się nie tylko w formie wielu osobistych wizyt i zapytań, ale także w licznych zaproszeniach na międzynarodowe konferencje i światowe kongresy archeologiczne, jakie otrzymujemy – dodaje.

Badania w bieżącym roku zrealizowano wyłącznie dzięki wsparciu ze strony władz rektorskich. Sfinansowane zostały przy życzliwym poparciu ze środków JMR **prof. Bogumiły Kaniewskiej** oraz programu ID-UB.

Jan Matecki



Po pierwsze, fluor

Z **prof. Henrykiem Koroniakiem** z Wydziału Chemii na temat międzynarodowego sympozjum Fluorine Days, które odbyło się pod koniec czerwca w Poznaniu, rozmawia Magda Ziółtek.

Panie Profesorze, fluor kojarzy mi się głównie z pastą do zębów, którą obowiązkowo szczotkowaliśmy zęby w szkole podstawowej. Do czego jeszcze wykorzystywany jest ten pierwiastek?

– Zaczniemy od tego, że fluor w przyrodzie jest dość popularny, występuje dość często. Jest znacznie bardziej rozpowszechnionym pierwiastkiem w skorupie ziemskiej niż węgiel. Ale są to głównie minerały, związki nieorganiczne. Ciekawe jest jednak to, że matka natura stworzyła jedynie kilkanaście związków organicznych zawierających fluor. Reszta, spora gama związków organicznych zawierających fluor – w tym ten fluorowany składnik pasty do zębów – jest wytworem człowieka, czytaj: chemika w laboratorium.

To swoją drogą fascynujący pierwiastek. Jak wspomniałem, fluor występuje w przyrodzie jedynie w kilkunastu związkach organicznych. Natomiast około 20 procent stosowanych dzisiaj leków zawiera fluor, około 30 procent spośród wykorzystywanych agrochemikaliów zawiera fluor. Wszystko wynika z faktu, że wprowadzenie atomu lub atomów fluoru do cząsteczki najczęściej znacząco zmienia jej aktywność.

Wspomniała pani o paście do zębów i faktycznie wielu osobom fluor może kojarzyć się z obowiązkową fluoryzacją zębów. Ale jeśli mówimy o jego zastosowaniach w medycynie, to są one dużo szersze. Pominę zwyczajne leki podawane w postaci tabletek czy gazy stosowane w anestezjologii, czy wykorzystanie fluoru w diagnostyce, na przykład w technice PET. Opowiem o czymś innym, a właściwie o ogromnym postępie technologii wykorzystujących związki z fluorem. Otóż nowoczesne endoprotezy pokryte są powłoką fluorohydroksyapatytu. Pozwala to na lepsze przyswajanie przez organizm ciała obcego, jakim jest endoproteza, czyli inaczej mówiąc, orga-

nizm zostaje „oszukany” i kość zespała się z taką endoprotezą, jakby było to normalne złamanie.

W trakcie konferencji mieliśmy wykład prof. Marie-Pierre Krafft z Uniwersytetu w Strasbourgu, który dotyczył technologii wykorzystania nanopęcherzyków w celowanej terapii nowotworowej. Pęcherzyki zbudowane z uporządkowanych struktur związków fluorowanych mają za zadanie transportować odpowiednią dawkę leku do komórek nowotworowych. To pozwala osiągnąć tak pożądaną w leczeniu kompromis między działaniem terapeutycznym leku a jego skutkami ubocznymi.

I tak przeszliśmy do konferencji. Kto jeszcze wystąpił na poznańskiej edycji Fluorine Days?

– Wystąpienia, których mogliśmy wysłuchać, przede wszystkim pokazały, jak ważną rolę związki fluoru mogą pełnić w medycynie. Wspomniałem o prof. Marie-Pierre Krafft, ale wystąpień tego typu było znacznie więcej. Mieliśmy między innymi bardzo ciekawy wykład prof. Iwao Ojima z Uniwersytetu w Stony Brook pod Nowym Jorkiem. Jego grupa zajmuje się od wielu lat syntezą modyfikowanych pochodnych stosowanego w terapii nowotworowej taksolu (Paklitaksel). Profesor Ojima zajmuje się fluorowanymi pochodnymi taksolu wykorzystywanymi w terapii nowotworów piersi i jajników (około 90% skuteczności w leczeniu tego typu nowotworów). Wyniki badań syntetycznych i klinicznych, które prezentował dla nas prof. Ojima, pokazują skuteczność tzw. terapii celowanej, to znaczy lek dostarczany jest do komórek nowotworowych, nie działa na komórki zdrowe. To oznacza, że nie mamy efektów ubocznych.

Ale oczywiście na konferencji rozmawialiśmy nie tylko na tematy związane z medycyną. Swój wykład miał między innymi prof. Pierangelo

Metrangolo z Politechniki w Milano. Profesor wykorzystuje związki fluoru do budowy polimerów – nowych materiałów o bardzo złożonej, choć uporządkowanej architekturze. Chociaż i tak wykład profesora Metrangolo dotyczył w sporej części nowego odczynnika wykorzystywanego w diagnostyce PET. Z Warszawy, a więc znacznie bliżej, przyjechał do nas prof. Wojciech Grochala, który przedstawiał wyniki badań dotyczących ogniw paliwowych. To tylko kilka nazwisk – w konferencji mieliśmy prawie 50 wystąpień ustnych i kilkadziesiąt posterów.

Fluorine Days to konferencja międzynarodowa. Co zdecydowało, że odbyła się ona właśnie w Poznaniu?

– Formuła Fluorine Days została ukształtowana w trakcie wcześniejszych spotkań. Jednym z istotnych celów konferencji było aktywne uczestnictwo zarówno przedstawicieli badań akademickich, jak i przedstawicieli praktyki przemysłowej. Poprzednie edycje Fluorine Days odbyły się między innymi w Perugii, Walencji, Bordeaux, Bremie, a ostatnie przed pandemią w Chinach, w Nanjing. To, że zostało wybrane nasze miasto, pokazuje, że na mapie badań związanych z fluorem Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu stoi bardzo wysoko. Kolejne spotkanie odbędzie się w Nagoya w 2026 roku.

Powiem skromnie, że osobą, która zaszczepiła tę tematykę na UAM, byłem ja. Przywiozłem ją wiele lat temu z pobytu na stażu w USA. Od tej pory razem z zespołem Zakładu Syntezy i Struktury Związków Organicznych staramy się kontynuować badania. To, że jesteśmy zauważeni i zauważalni na światowym forum chemii fluoru, jest dla nas niewątpliwym sukcesem.

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 

Spalone na stosie znane z nazwiska

Joanna Lubierska, poznańska genealożka z Wydziału Historii, odnalazła nowe źródło do sprawy procesu o czary w Doruchowie z 1775 roku.

Badaczka potwierdziła autentyczność, jak również wyjaśniła okoliczności tragicznego zdarzenia, w którym na stosie spłonęło siedem Wielkopolanek.

Nie wiadomo, dlaczego dziedzic Doruchowa Eustachy Skórzewski oskarżył kobiety o czary. Może powodem była choroba żony, a może nieurodzaj – dziś już tego nie wyjaśnimy. Wiadomo za to, że zabobny szlachcic musiał znaleźć winnego, dlatego zorganizował pseudoproces, w wyniku którego jako sędzia skazał na śmierć niewinne chłopki. Żony i matki, zanim spłonęły na stosie, doświadczyły dotkliwych tortur. Był to ostatni legalny proces o czary w Rzeczypospolitej. Wielu historyków wątpiło jednak w to, że naprawdę do niego doszło. Analiza źródeł, jaką wykonała Joanna Lubierska, doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UAM, ostatecznie udowodniła, że wydarzenie było faktem.

Dotarcie do nowych materiałów nie było łatwym zadaniem. – Dawno temu czytałam o tej sprawie i wydawała mi się nie do rozwiązania z uwagi na to, że nie zachowały się żadne źródła – mówi doktorantka. – Badacze ze szczątków informacji i poszlak próbowali udowodnić albo że proces był, albo że go nie było. Natomiast kiedyś, zupełnie przy okazji, znalazłam w magazynach Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu pewien poszyt, w którym ówczesny pleban z Doruchowa pisze do konsystorza, że na polecenie arcybiskupa Teofila Wolickiego przepytął miejscowych parafian, co im wiadomo o tej sprawie – opowiada.

Okazało się, że dokument autorstwa księdza Lewandowskiego był elementem większej całości: szczegółowych ankiet wypełnianych w parafiach wielkopolskich w 1828 roku. Prawdopodobnie w ten sposób władze kościelne zbierały informacje dotyczące historii Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Z teczek tych korzystał Józef Łukaszewicz przy pisaniu

„Historycznego opisu kościołów parochialnych” wydanych w 1858 roku. W publikacji nie zamieścił jednak żadnych informacji na temat miejscowych opowieści czy legend.

– A ksiądz Lewandowski podszedł bardzo poważnie do tego zadania i spisał to, co usłyszał od parafian. Gdy natrafiłam na fragment, w którym podał nazwiska osób uczestniczących w procesie, otworzyłam oczy ze zdziwienia, dlatego że nikt wcześniej nie wykorzystał tych informacji – wyjaśnia badaczka.

Joanna Lubierska, która od kilkunastu lat prowadzi firmę genealogiczną, podeszła do sprawy metodycznie – postanowiła potwierdzić personalia ludzi wymienionych w dokumencie. To była detektywistyczna, bardzo żmudna praca. W dokumencie nie podano wieku straconych kobiet, poza tym w XVIII stuleciu w niewielu parafiach zapisywano nazwiska chłopów, które, co dodatkowo utrudniało sprawę, były płynne. Ktoś raz mógł być Kowalskim, następnie Nowakiem, a jeszcze kiedy indziej Przybylskim, mimo że był wciąż tą samą osobą! W miarę jak poszczególne postaci „wyłaniały się” z ksiąg metrykalnych, genealożka nabierała przekonania, że ksiądz pisał prawdę.

Duchowny podał dokładny przebieg procesu. Z jego relacji wynika, że o czary oskarżono osiem kobiet; jedną z nich uratowała matka późniejszego arcybiskupa Wolickiego. Były to: Markiewiczowa (zwolniona przed procesem), Magdalena z Kankoskich Gruchociakowa, Więkoska, Kaźmierczykowa oraz cztery nieznanne z imienia i nazwiska inne kobiety.

Przed śmiercią oskarżone torturowano, a po przyznaniu się do winy spalono na stosie. Na miejsce kaźni przyprowadzono córki skazanych, które dotkliwie pobito – jedna z nich zmarła.

– To były straszne czasy. Te kobiety niczego złego nie zrobiły poza tym, że w jakiś sposób mogły wyróżniać się w swojej społeczności. Myślę, że niewiele jest w historiografii przypadków, w których mężczyźni byli oskarżeni o czary – przyznaje pani Joanna.

Trudność w potwierdzeniu autentyczności procesu w Doruchowie wynikała między innymi z tego, że brakowało zapisów o śmierci kobiet. Być może stało się tak dlatego, że ówczesny proboszcz pojechał do Warszawy, by wyjednać u króla łaskę dla oskarżonych, i nie było go w parafii podczas wykonania wyroku. Nikt później nie dopełnił obowiązku wpisania dat zgonu do ksiąg.

Artykuł zawierający wyniki badań, opublikowany w czasopiśmie „Historia Slavorum Occidentis”, otrzymał od Poznańskiego Oddziału PAN wyróżnienie w konkursie na najlepszą oryginalną pracę twórczą doktoranta w roku 2022 w obszarze nauk humanistycznych i społecznych.

Obecnie badaczka koncentruje się na doktoracie. Jej rozprawa polega na analizie demograficznej miasta Osieczna, położonego pod Leszmem, od końca XVIII wieku do wybuchu I wojny światowej. Badania obejmują trzy parafie katolickie, parafię ewangelicką i gminę żydowską.

– Chcę prześledzić, jak kwestie narodowościowo-religijne wpływały na życie mieszkańców. Przez lata wykonywania kwerend, przeglądania ksiąg miałam różne przemyślenia, ale brakowało mi impulsu do zajęcia się zagadnieniem w szerszej perspektywie czasowej. Doktorat jest do tego dobrym pretekstem – twierdzi Joanna Lubierska.

Ewa Konarzewska-Michalak

Cały artykuł na www.uniwersyteckie.pl



To się nazywa synergia!

Zespół **prof. UAM Roberta Przekopa** z Centrum Zaawansowanych Technologii opracował wynalazek umożliwiający wprowadzenie substancji chemicznych do przedmiotów drukowanych na drukarkach 3D. Rozwiązanie może znaleźć zastosowanie zarówno w nauce, jak i w gospodarce. Licencję na jego wykorzystanie zakupiła spółka akcyjna Sygnis.

Narzędzie opracowane przez naukowców z UAM jest proste, ale, jak się okazało, nieoczywiste – polega na bezpośrednim umieszczeniu na drodze żyłki, która jest topiona i drukowana, zbiornika z cieczą.

Uniwersalny koncept

Jedno z potencjalnych zastosowań wynalazku to personalizacja produkcji leków. Substancje lecznicze można wydrukować bezpośrednio na drukarce 3D w rozpuszczalnym nośniku polimerowym. Badacze wykonali już pierwsze pomysłowe testy z antybiotykiem.

– Do tej pory, żeby prowadzić badania ekstruzji substancji farmaceutycznych w polimerach, należało mieć całą linię w standardzie farmaceutycznym, na którą składają się duże narzędzia, odpowiednio przygotowane i czyszczone. Teraz możemy drukować obiekty bezpośrednio na drukarce, z bardzo małej ilości substancji czynnej – wyjaśnia naukowiec.

Wynalazek nadaje się również do wykorzystania w rolnictwie, do personalizowania dawki pestycydów i nawozów. Substancje takie można umieszczać w glebie, w wydrukowanej na drukarce 3D osnowie polimerowej, z której będą one stopniowo uwalniane. Kolejne zastosowanie to tworzenie trójwymiarowych obiektów ze źródłem izotopowym. – Nasz koncept można wykorzystać w bardzo wielu dyscyplinach – przekonuje badacz.

Zdaniem **Alicji Ostrowskiej-Leszczyńskiej**, dyrektor Uczelnianego Centrum Innowacji i Transferu Technologii UAM,

narzędzie otwiera możliwości prostego testowania szerokiej gamy związków chemicznych dodawanych do materiałów polimerowych. – Pozwala na szybkie, przesiewowe, niewymagające kosztownej aparatury i dostosowywania pomieszczeń laboratoryjnych, badanie różnych układów polimer–modyfikator pod kątem ich kompatybilności i nowych zastosowań aplikacyjnych, bez konieczności wprowadzania skomplikowanych modyfikacji, przeprojektowania lub przebudowy głowicy drukującej.

Biznes inwestuje w odkrycie

Licencję na wykorzystanie wynalazku zakupiła spółka akcyjna Sygnis, notowana na NewConnect. Firma, z którą CZT współpracuje od pięciu lat, wdraża do przemysłu najnowocześniejsze rozwiązania z obszarów nowych technologii przyrostowych i nanotechnologii.

To duży sukces. Uniwersytet udowadnia, że potrafi odpowiadać na potrzeby przemysłu, jak również ma szansę uzyskać wyższą ocenę parametryczną w zakresie trzeciego kryterium, czyli współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

– Sygnis prowadzi swój własny dział badawczo-rozwojowy, który może rozwijać wynalazek w wielu kierunkach. Celem licencjobiorcy jest wdrażanie rozwiązań rynkowych opartych na wynalazku, które poprzedzi faza badań i rozwoju nad opracowaniem prototypów, organizacja procesu produkcyjnego, integracja z istniejącymi urządzeniami, jak również pozyskanie wszelkich

certyfikatów pozwalających na sprzedaż produktów. Obecnie specjaliści z firmy Sygnis przy współpracy z zespołem twórców rozwijają pomysł na stworzenie pierwszego produktu rynkowego opartego na technologii: akcesorium w postaci uniwersalnej przystawki do drukarki 3D, umożliwiającej wygodne posługiwanie się zgłoszonym do opatentowania narzędziem. Mamy nadzieję, że opracowany produkt zostanie wdrożony przez firmę na globalnych rynkach – mówi Alicja Ostrowska-Leszczynska.

Andrzej Burgs, prezes Sygnis, liczy na dalszą współpracę z UAM. – Rozwiązanie grupy prof. Przekopa, nazwane przez autorów Liquid for Fused Deposition Modeling (LFDm), umożliwia tworzenie nowych materiałów, co zwiększa skalę aplikacyjności druku 3D w otaczającym nas świecie. Współpraca z wiodącymi ośrodkami badawczymi jest elementem naszej wieloletniej strategii. Łączenie doskonałej wiedzy pochodzącej ze świata akademickiego z naszymi możliwościami zweryfikowania ich w przemyśle daje pożądaną komercjalizację wiedzy – mówi.

Czy polski wynalazek podbije świat?

Wyniki badań w postaci dwóch artykułów opublikowało wydawnictwo MDPI o otwartym dostępie. Zespołowi, który oprócz prof. Przekopa tworzyły **Ewa Gabriel** i **dr Bogna Sztorch**, zależało na czasie, by nikt nie ubiegł go w upublicznieniu wiedzy na temat odkrycia. – Odzew międzynarodowy jest bardzo dobry, co daje nadzieję, że ten pomysł szybko rozpo-

wszechni się na świecie. Narzędzie umożliwia naukowcom wejście w zupełnie nowy obszar badawczy, bez dużych nakładów finansowych, i osiąganie postępu w rozwoju ich badań – mówi prof. Robert Przekop.

Na pomysł wynalazku profesor wpadł, jeszcze zanim zaczął specjalizować się w technologiach addytywnych. Z punktu widzenia chemika zastanawiał się, w jaki sposób bezpośrednio dodać związki chemiczne do procesu drukowania 3D. Jego odkrycie wydaje się potwierdzać regułę, że laicy, nieskrępowani schematami myślenia, często dostrzegają najlepsze rozwiązania, które umykają uwadze osób wiele lat pracujących w określonej dyscyplinie. Badacz przetestował rozwiązanie, którego nikt przed nim nie stosował, dodając barwnik. Później z powodzeniem przeprowadził też test druku odwróconego.

– To może mieć znaczenie w przyszłości, na przykład w eksploracji przestrzeni kosmicznej. Drukarka 3D jest jednym z podstawowych narzędzi, które umożliwia wytwarzanie i produkcję elementów w miejscach odległych od cywilizacji lub w przestrzeni pozaziemskiej – wyjaśnia naukowiec.

Chemicy w branży druku 3D

Profesor Robert Przekop zajął się w CZT polimerami w 2018 roku. Badacz z zespołu **prof. Bogdana Marcińca** szukał tematyki, która byłaby perspektywiczną niszą naukową o dużym potencjale rozwoju. Użyciem technologii przetwarzania polimerów zajmowało się już wtedy

wiele polskich politechnik, dlatego wybór padł na branżę materiałów do druku 3D, w którym konkurencja nie była i nadal nie jest bardzo duża.

– Rozmawiając na targach z producentami drukarek, zrozumiałem, że w branży druku 3D nie ma chemików. Uznałem, że jeżeli wejdziemy do branży jako pierwsi, to mamy szansę na osiągnięcie przewagi – wspomina badacz.

Po podjęciu decyzji o zaangażowaniu się w ten obszar CZT złożyło projekt w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego i uzyskało dofinansowanie na budowę i wyposażenie Centrum Badawczego Druku 3D i Materiałów Kompozytowych. Zespół kierowany przez prof. Przekopa, ostatnio powiększony o dwie nowe osoby: **Darię Pakułę** i **Roksanę Konieczną**, intensywnie rozwija swoją działalność. Prowadzi wiele projektów, między innymi grant Lider X dr Bogny Sztorch, dotyczący udoskonalania tworzyw termoplastycznych, projekt europejski M-ERA NET w obszarze biokompozytów polimerowych czy grant Lider XII **dr Anny Olejnik** w zakresie nowego rodzaju emulgatorów kosmetycznych.

– Wypracowaliśmy w centrum skuteczną formułę otrzymywania materiałów z użyciem chemii dla wielu ośrodków badawczych, jak i odbiorców przemysłowych. Współpracujemy z kilkunastoma ośrodkami, dostarczając nowe materiały i rozwiązania dla technologii druku 3D i materiałów kompozytowych – opowiada prof. Przekop.

Ewa Konarzewska-Michalak

Usunąć farmaceutyki z wody

Doktor hab. Michał Ceglowski, prof. UAM Marcin Frankowski i dr inż. Adam Kubiak z Wydziału Chemii są autorami publikacji, która ukazała się w czasopiśmie „Chemical Engineering Journal”.

Pracy „The development of novel tailor-made photocatalytic reactor for sulfamethoxazole removal: Understanding mechanism and degradation pathway” opowiada dr Adam Kubiak:

– Na przestrzeni ostatnich lat farmaceutyki zaczęły stanowić jedną z wiodących grup zanieczyszczeń środowiska wodnego. Do ich usuwania wykorzystuje się wiele procesów, w tym między innymi adsorpcję, fotokatalizę czy techniki membranowe. Jednak każda z tych technik ma swoje ograniczenia.

Dlatego w pracy postanowiliśmy zaproponować nowatorski fotoreaktor pozwalający na eliminację szeregu wad procesów fotoutleniania.

Przede wszystkim wytworzyliśmy fotokatalizator TiO₂-włókno węglowe, który dzięki swojej unikalnej trójwymiarowej strukturze pozwala nie tylko na łatwą separację po procesie fotokatalitycznym, ale także usprawnia kontakt pomiędzy fotokatalizatorem a degradowanym zanieczyszczeniem, sulfametaksazolem. Jednak kluczowym elementem pracy

było zaprojektowanie dostosowanego do potrzeb źródła światła LED, które wpisywało się w spektrum absorpcji fotokatalizatora. Takie równoległe podejście do rozwoju fotokatalizatora oraz źródła światła pozwoliło nam na uzyskanie zwiększonej efektywności w usuwaniu sulfametaksazolu, nawet w pięciu kolejnych cyklach katalitycznych. Co ważne, nasze rozwiązanie odznacza się niską energochłonnością, co jest niezwykle istotne z uwagi na zasady zrównoważonego rozwoju.

BP UAM

Zobaczyć człowieka w człowieku

Wchodząc w świat komunikacji niewerbalnej, otwieramy drzwi do tajemnic ludzkich zachowań. Profilerzy behawioralni, unikalnie wykształceni, przygotowują każdego na spotkanie z emocjami, manipulacją i propagandą. To podróż w głąb komunikacji, prowadząca do większej świadomości i profesjonalnej pewności. Z **dr Małgorzatą Tadeusz-Ciesielczyk** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, która na co dzień zajmuje się profilowaniem ludzi w biznesie, rozmawia Jagoda Haloszka.

Na początku był śpiew, ale...

– Tak. Bardzo często występowałam na scenie i śpiewałam. Dawało mi to największą radość. Mimo braku przygotowania dostałam się na studia muzyczne. Zaczęłam też studia podyplomowe, między innymi z techniki mowy czy logopedii medialnej. Po dwóch latach pracy między innymi z logopedią medialną bardzo mocno poszłam w kierunku komunikacji niewerbalnej w przestrzeni wizualności. Dwa lata temu zostałam profilerem behawioralnym, który kłamrą spiął całą komunikację niewerbalną, wizerunek, wykrywanie kłamstwa. I tak to trwa. Wszystko w tzw. międzyczasie było łączone z prowadzeniem swojego biznesu szkoleniowo-ekspertcko-doradczego, w którym przede wszystkim w pracy jeden na jeden z klientami biznesowymi prowadzę ich w kontekście wiarygodności wizerunkowej w komunikacji niewerbalnej. A z drugiej strony kształtuję w nich umiejętność profesjonalizowania całego systemu komunikowania poprzez analizowanie interpretacji komunikatów niewerbalnych, stylów komunikowania czy racjonalizacji pierwszego w ich stylu. Dzięki swojemu wysiłkowi jestem kierownikiem nowego kierunku studiów podyplomowych: Akademii Analizy Behawioralnej i Wykrywania Kłamstwa.

Jakie aspekty komunikacji niewerbalnej są szczególnie istotne dla profilerów behawioralnych?

– Możemy wyróżnić trzy kluczowe obszary, które są nieodzownym elementem, czyli to, co: widać, słyszać i to, co odczuwamy za pomocą zmysłu dotyku. Jeśli chodzi o widzenie, są to

wszelkiego rodzaju elementy fizyczności, na przykład kształt nosa, twarzy, oczu, czyli to, co bardzo silnie wpływa na pierwsze wrażenie i przez co możemy czasem niesłusznie przypiąć łatkę, która będzie się miała nijak do rzeczywistości. Możemy wyróżnić także gestykulację, mowę ciała, strój, makijaż – czyli dodatki, dzięki którym możemy bardzo dużo zyskać bądź stracić. Obszar audialny jest tym, co po prostu możemy usłyszeć – czyli to głośność, natężenie dźwięku, obszar artykulacji, dykcji. Tutaj możemy znaleźć także zmysł powonienia czy proksemikę. W dotyku bardzo ważny jest uścisk dłoni. W momencie, gdy mówimy o profilowaniu behawioralnym i wiarygodności naukowej, nie da się stworzyć pełnego profilu, jeśli nie spojrzymy na wymiar werbalny, czyli na znaczenie słów, kulturę wypowiedzi. Jest masa elementów, na które warto zwracać uwagę, aby w człowieku zobaczyć człowieka.

Zajmuje się pani także profilowaniem w biznesie. Jak rozwinięcie kompetencji związanych ze skutecznym komunikowaniem może wesprzeć rozwój firm?

– Gdy spojrzymy z perspektywy komunikacji „widzę więcej, mówię więcej”, to firma będzie rozwijała się bardzo mocno, bo drugi człowiek, lepiej znając siebie i otaczających go ludzi czy zatrudniając ludzi kompetentnych na danym stanowisku, jest w stanie wesprzeć pracownika, dzięki czemu on będzie czuł się o wiele lepiej. To są elementy trudne do wycenienia, ale jednak powodują silniejsze związanie się z firmą, w której pracujemy.

Jakie są najczęstsze pułapki, na które możemy się natknąć podczas profilowania behawioralnego?

– Myślę, że niestety nadal jest to kwestia rasy. Możemy tu też wymienić odstępstwa w obrębie poszczególnych kultur czy wykluczenie osób z niepełnosprawnościami, z którym nadal się spotykamy. Jeśli profiler nie potrafi poruszać się w komunikacji międzykulturowej, to będzie projektował, czyli dopisywał historie, bo nie będzie rozumiał, dlaczego ktoś zachowuje się lub wygląda inaczej. Bardzo często również pojawia się stereotypowe postrzeganie płciowości. Podsumowując, jeśli my nie rozumiemy siebie czy otaczającego nas świata i postrzegamy drugiego człowieka z perspektywy emocji, to nie sposób nie projektować.

Jest pani kierownikiem studiów podyplomowych. Kto może z nich skorzystać?

– Dzięki tym studiom przygotowujemy każdego, kto chce wiedzieć i widzieć więcej czy też jeszcze bardziej rozumieć emocje związane z manipulacją, propagandą, która jest obszarem zewsząd nas otaczającym. To są studia dla każdego, kto chce przez ten świat przejść w świadomy sposób na profesjonalnym pod względem komunikowania poziomie. Profiler behawioralny to obszar nauki, o którym w Polsce zaczyna się dopiero mówić. Niestety w szkołach nie rozwijamy kompetencji miękkich, a tutaj bardzo mocno będziemy rozwijać między innymi inteligencję emocjonalną czy zarządzanie drugim człowiekiem.

Potomkowie łowców-zbieraczy

Wyniki badań DNA mieszkańców terenów dzisiejszej Polski i Ukrainy z epoki brązu, sprzed 3500 lat, wskazują, że byli oni potomkami łowców-zbieraczy z Europy Północno-Wschodniej.

Opublikowano je w „Nature Communications”, a projektowi finansowanemu przez NCN przewodził **prof. Przemysław Makarowicz** z Wydziału Archeologii UAM w Poznaniu.

Badania opublikowane na łamach czasopisma są pierwszymi zakrojonymi na tak dużą skalę analizami DNA społeczności, które żyły na terenie dzisiejszej Polski i Ukrainy w epoce brązu. Wnoszą istotny wkład w badanie historii genetycznej naszych przodków. Otrzymane wyniki pokazują, że społeczności łowiecko-zbierackie, które do tej pory uznawano za raczej biernych uczestników procesów demograficznych kształtujących europejską pulę genów, w rzeczywistości brały w nich czynny udział, a w środkowej epoce brązu odgrywały istotną rolę.

Struktura genetyczna ludności Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także ze współczesnej Polski i Ukrainy, została ukształtowana przez procesy demograficzne obejmujące przede wszystkim migracje ludzi. Największe z nich dotyczyły rozprzestrzeniania się w kierunku Europy Zachodniej neolitycznych rolników z Bliskiego Wschodu ponad osiem tysięcy lat temu oraz społeczności pasterskich ze stepów czarnomorsko-kaspijskich do Kotliny Karpackiej i na Bałkany około pięciu tysięcy lat temu. Oba te procesy są dobrze rozpoznane dzięki bezpośrednim analizom genetycznym opartym na badaniu DNA wyizolowanego ze szczątków kostnych.

Historia demograficzna Europy Środkowo-Wschodniej po okresie neolitu pozostaje

jednak słabo zbadana, mimo że region ten znajduje się na styku różnych stref ekologicznych i wpływów kulturowych. To tutaj kulturowi i genetyczni spadkobiercy pasterzy ze stepu z wczesnej epoki brązu ustąpili miejsca społecznościom ze środkowej epoki brązu, utożsamianym z tzw. trzcinieckim kręgiem kulturowym, charakteryzującym się unikalnymi cechami. Oryginalna obrzędowość pogrzebową tych społeczności wyróżniała dominacja pochówków zbiorowych, których skala była wcześniej obserwowana tylko w grobach megalitycznych z neolitu. Kwestia, w jakim stopniu to ponowne pojawienie się starszych tradycji było wynikiem migracji, a w jakim jedynie zmian społecznych, jest przedmiotem debaty.

W naszej publikacji prezentujemy po raz pierwszy wyniki badań DNA niemal stu osób z epoki brązu, zamieszkujących tereny dzisiejszej Polski i Ukrainy 4200-3200 lat temu. Wyniki naszych analiz dowodzą, że na przełomie wczesnej i środkowej epoki brązu (około 3800 lat temu) doszło do innej migracji, która w sposób istotny zmieniła genetycznie badane przez nas populacje. Efektem tej migracji była przede wszystkim zwiększona ilość komponentów genetycznych pochodzących od łowców-zbieraczy z mezolitu i paleolitu.

W świetle wyników naszych badań można sądzić, że migrantami i jednocześnie nosicielami łowiecko-zbierackich komponentów genetycznych były społeczności z północno-wschodniej Europy, w tym krajów bałtyckich, Białorusi, ale też północno-wschodniej Polski.

Nasze badania wykazały, że we wspomnianej migracji uczestniczyli głównie mężczyźni, co może wyjaśniać zaobserwowaną przez nas istotną zmianę w dominujących liniach męskich w epoce brązu. Cały proces musiał być jednak bardzo złożony, ponieważ zaproponowany przez nas model nie wyklucza udziału potomków neolitycznych społeczności rolniczych.

Ponadto dzięki przeprowadzonym badaniom wykazaliśmy, że w populacjach ze środkowej epoki brązu, które zasiedlały teren współczesnej Polski, w pochówkach zbiorowych charakterystycznych dla tych społeczności znajdujemy kilka pokoleń osób blisko spokrewnionych ze sobą, głównie w linii męskiej.

W interdyscyplinarnym zespole naukowców oprócz autora znaleźli się też: **dr Anna Juras**, **prof. Mirosława Dabert** i **mgr Agnieszka Breszka** z Wydziału Biologii oraz **prof. Marcin Ignaczak**, **dr Jan Romaniszyn**, **prof. Aleksander Koško** i **prof. Marzena Szmyt** z Wydziału Archeologii.

Maciej Chyleński, Wydział Biologii

Inwestycyjny grant MEiN dla Wydziału Fizyki

Projekt przygotowany przez **prof. Macieja Kozaka** z Wydziału Fizyki UAM wraz ze współpracownikami z Narodowego Centrum Promieniowania Synchrotronowego „Solaris” UJ został zakwalifikowany do finansowania przez Ministerstwo Edukacji i Nauki.

W ramach grantu inwestycyjnego „Budowa linii pomiarowej do badań z użyciem małokątowego rozpraszania promieniowania rentgenowskiego” sfinansowana zostanie budowa linii badawczej SAXS o wartości 35 milionów złotych.

Będzie to pierwsza w Polsce i zarazem w Europie Wschodniej linia SAXS przeznaczona do badania cząsteczek biologicznych, polimerów i ich kompozytów, surfaktantów, nośników leków, nanomateriów oraz nowych materiałów funkcjonalnych. Infrastruktura badawcza UAM

powstanie w Centrum Synchrotronowym „Solaris” Uniwersytetu Jagiellońskiego i już za niespełna cztery lata ma służyć naukowcom z UAM i z innych jednostek w realizacji kolejnych ambitnych zadań.

red.

Dajmy szansę przyrodzie

Łąka kwietna w Cambridge zachwyciła w tym roku internautów, jednak w Polsce ograniczanie koszenia zieleni wciąż napotyka silny opór społeczny.

Prof. UAM Justyna
Wiland-Szymańska

Fakt, że Anglicy zrezygnowali z trawnika utrzymywanego od kilkuset lat, został bardzo ciepło przyjęty przez media i opinię publiczną. Autorzy przedsięwzięcia podkreślali korzyści, jakie przyniosła botaniczna zmiana: wzrost bioróżnorodności, zmniejszenie emisji CO₂ i redukcja efektu „miejskiej wyspy ciepła”.

Na UAM nie tworzy się łąk, ale są miejsca rzadziej koszone. To wynik spotkania naukowców i przedstawicieli administracji uniwersytetu w 2020 roku, kiedy ustalono plan koszenia obszarów zielonych na kampusie Morasko. Zapytaliśmy **prof. UAM Justynę Wiland-Szymańską**, dyrektor Ogrodu Botanicznego UAM, o rezultaty tej inicjatywy.

– Pewne efekty są, ale umiarkowane, ponieważ nie ma zgody społecznej na niekoszenie. Harmonogram, który wykonaliśmy z **prof. UAM Andrzejem Brzegiem** z Zakładu Ekologii Roślin i Ochrony Środowiska, nie jest do końca przestrzegany. Dlatego nie ma jeszcze efektu, który chcieliśmy osiągnąć – odpowiada.

– Wiele osób nie rozumie, jak duże znaczenie ma niekoszenie tych obszarów. Ta na razie niewielka, rzadziej koszona część już teraz wpływa zarówno na bioróżnorodność, jak również zatrzymywanie wody na Morasku – kontynuuje pani profesor. – Musimy zdać sobie sprawę, że nisko przycinany i niepodlewany trawnik staje się żółty, roślinność ubożeje, a nawet pojawiają się gołe plamy. Dlatego cieszy mnie każda piędź ziemi, która nie jest wygolona do gruntu. Zmianę blo-

kuje opór mentalny całego społeczeństwa, nie tylko społeczności akademickiej, który nie ma nic wspólnego z wykształceniem, tylko z pojęciem estetyzmu, skierowanym na ogrody angielskie. Nie bierze się przy tym pod uwagę, że żyjemy w Europie Centralnej, gdzie opady są niższe i takiej zieleni nie da się utrzymać – wyjaśnia.

Zdaniem prof. Wiland-Szymańskiej częściej można kosić trawniki w miejscach bardzo reprezentacyjnych, w pozostałych dwa razy w roku: w końcu czerwca i we wrześniu. Taki schemat obowiązuje w Ogrodzie Botanicznym UAM.

– To nie jest wielka filozofia, a do tego bardzo duża oszczędność pieniędzy, czasu i zmniejszenie hałasu – podkreśla pani dyrektor.

Takie właśnie pozytywne rezultaty przyniosła współpraca biologów z UAM z władzami Poznania – eksperci opracowali harmonogram koszenia Cytadeli, największego poznańskiego parku, a miasto wprowadziło go w życie.

– Zachowanie bioróżnorodności jest niezwykle ważne. Wszyscy lubią motyle i ptaki, ale czym te zwierzęta mają się żywić? Nawet jeśli posadzimy piękną budleję w ogrodzie, a usuniemy pokrzywy, na której gąsienica motyla może się wyżywić, to dorosłych owadów nie będzie. Ptaki żywią się nasionami lub insektami, które z kolei nie znajdują pożywienia na wykoszonych trawnikach. Kolejna sprawa to konieczność ograniczania rozprzestrzeniania się obcych flory Polski roślin inwazyjnych. Nie dość, że nie dają one

pożywienia naszym rodzimym gatunkom zwierząt, to wypierają rośliny, na których te zwierzęta żyją.

Dobrym rozwiązaniem jest na przykład sadzenie drzew – takich jak grab, klon polny, które dobrze znoszą susze – a pod nimi wysadzanie roślin okrywowych, jak na przykład bluszcz, gajowiec żółty czy bodziszek, zatrzymujących wodę w glebie – wyjaśnia pani profesor.

Niewątpliwie więcej drzew i krzewów na Morasku przyczyniłoby się do ochrony kampusu od wiatru i do zwiększenia wilgotności gleby. Dlatego też powstał plan utworzenia Parku Stulecia. Obecnie z powodów finansowych nie może on być realizowany. Niemniej w ramach tej koncepcji posadzono już drzewa w pasie od akademika, następnie za budynkiem WNPID w kierunku drogi. Pozytywne zmiany zachodzą również na kampusie Ogrody, gdzie postawiono dwa domki dla owadów.

Profesor Wiland-Szymańska przekonuje, że każdy może zrobić coś dobrego dla przyrody: sadząc rodzime kwiaty w ogródku lub donicach na balkonie, mniej kosząc, zostawiając w kącie trochę dzikich roślin, wprowadzając do ogródka martwe drewno. – Dajmy szansę przyrodzie. W miastach wyższa zieleń obniża temperaturę powietrza. Żyjemy w czasach konieczności dbania o zieleń, co nie oznacza sadzenia tui czy pelargonii, ale tworzenie dzikich zakątków. Im więcej będzie ich w miastach, tym większa szansa, że przyroda przetrwa, a my wraz z nią.

Ewa Konarzewska-Michalak

Język i muzyka w laboratorium

Pomysł powołania międzywydziałowego Laboratorium do Analizy Muzyki, Mowy i Gestu na UAM narodził się we współpracy muzykologa **prof. UAM Piotra Podlipniaka** oraz językoznawców **prof. UAM Macieja Karpińskiego** i **prof. UAM Katarzyny Klessy**.



Prof. Piotr Podlipniak

Naszym zamiarem było stworzenie laboratorium, które będzie zorientowane na badania porównawcze dwóch bardzo interesujących ludzkich zjawisk komunikacyjnych, jakimi są język naturalny i muzyka – mówi prof. Piotr Podlipniak. – Postanowiliśmy zbudować narzędzia komputerowe do analizy elementów strukturalnych obu zjawisk – wyjaśnia.

Abyśmy mogli zrozumieć, na jakiej zasadzie działają podobne narzędzia, musimy wiedzieć, że zarówno w strukturze muzyki, jak i języka naturalnego wyróżnić można kategorie dyskretne. W przypadku muzyki są to klasy wysokości dźwięków, interwały czy wartości rytmiczne, w przypadku języka – fonemy, morfemy, słowa. Kategorie te można „przełożyć” na formę cyfrową za pośrednictwem aplikacji komputerowych, powstających, tak jak i laboratorium, w ramach projektu DARIAH-PL.

Narzędzia cyfrowe projektuje i wykonuje informatyk **Kamil Sieniawski** we współpracy z grupą badawczą Instytutu Muzykologii i Wydziału Neofilologii: prof. Podlipniakiem, **dr. Łukaszem Smoluchem**, doktorantem Wojciechem Krzyżanowskim, **dr Brygida Sawicką-Stepińską**, **dr hab. Ewą Jarmołowicz-Nowikow**, prof. Karpińskim oraz prof. Klessą.

Obecnie badacze oraz informatycy tworzą bazę danych muzycznych, które mają symulować środowisko muzyczne współczesnego człowieka. Baza jest budowana na podstawie informacji pozyskanych z internetu, głównie z platformy YouTube.

– Nasze narzędzie pozwala zorientować się, które utwory muzyczne są częściej pobierane, a które rzadziej, co daje nam obraz statystyczny środowiska muzycznego, a po drugie pozwala ekstrahować z nagrań informacje strukturalne, czyli interwały muzyczne i wartości rytmiczne. Dodatkowo zespół informatyczny opracowuje oprogramowanie pozwalające obliczać, jak bardzo spodziewamy się następujących po sobie dźwięków muzyki, mowy, ale też gestów towarzyszących mowie – mówi prof. Podlipniak.

Dzięki wspomnianym narzędziom można będzie weryfikować eksperymentalnie współczesne modele predykcyjne dotyczące percepcji mowy i muzyki. W badaniach takich będzie można wykorzystać aparaturę EEG i narzędzia do pomiarów markerów somatycznych aktywności autonomicznego układu nerwowego, na przykład zmiany przewodności skóry, częstości bicia serca i oddechów.

– W przeszłości razem z prof. Karpińskim porównywaliśmy reakcje ludzi na następstwa dźwięków. Zaobserwowaliśmy, że zaburzenie reguł tonalnych wiązało się z silną reakcją fizjologiczną. To pokazuje, że jest wyraźna korelacja między percepcją struktury przebiegu muzycznego a reakcją emocjonalną na elementy tej struktury. Reakcji tych często sobie nie uświadamiamy – wyjaśnia naukowiec.

Umysł jest narzędziem predykcyjnym, czyli przewiduje to, co nastąpi, dlatego badacze zamierzają sprawdzać, jak nasze przewidywania wiążą się z naszymi reakcjami fizjologicznymi w czasie słuchania muzyki, wypowiedzi czy

obserwowania gestykulacji mówiących ludzi. Ale działalność laboratorium w przyszłości nie musi się ograniczać tylko do badania percepcji mowy, muzyki i gestu. Równie dobrze może służyć badaniu innych elementów ekspresji dźwiękowej, jak płacz czy śmiech. W grę wchodzi wszystko, co może korelować z doświadczeniem muzycznym czy językowym człowieka – spektrum możliwych zastosowań jest bardzo duże.

Z laboratorium oraz gromadzonej w nim wiedzy będą korzystać zarówno badacze z UAM, jak i naukowcy z innych ośrodków badawczych. Potencjalnie jednostka może być użyteczna również dla biznesu. Przedsiębiorstwa zajmujące się dystrybucją muzyki popularnej mogłyby na przykład skorzystać z usługi polegającej na określeniu, jakie następstwa dźwięków są pożądane przez słuchaczy, co pomoże szacować popularność utworów muzycznych i zwiększać zyski.

Warto podkreślić, że laboratorium mieści się w piwnicach Collegium Historicum na Morasku. Z pozoru niezbyt spektakularna lokalizacja jest doskonała do prowadzenia badań dźwiękowych, bo w położonym na uboczu pomieszczeniu panuje cisza, którą trudno byłoby uzyskać w centrum miasta.

Projekt POIR.04.02.00-00-D006/20 będzie realizowany do końca 2023 roku, ale już teraz osoby zainteresowane skorzystaniem z opracowywanej infrastruktury mogą szukać kontaktu pod adresem dariah@amu.edu.pl.

Ewa Konarzewska-Michalak



Kierunek ROZWÓJ

po pilotażu

Za nami pilotaż systemu motywacji, ocen i rozwoju kompetencji pracowników, prowadzony przez zespół Sekcji Rekrutacji oraz Rozwoju Zawodowego Pracowników. Działanie to przynosi już pierwsze rezultaty. Dzięki przeprowadzonej po pilotażu ankiecie wiadomo, że nastąpią zmiany w kwestionariuszu, a system zostanie dopasowany do potrzeb naszej uczelni.

W projekcie wzięli udział pracownicy administracyjni z Centrum Marketingu oraz Wydziału Matematyki i Informatyki. Docelowo system, który nosi nazwę Kierunek Rozwój, obejmie pracowników UAM niebędących nauczycielami akademickimi, z wyłączeniem pracowników obsługi. Celem podejmowanych działań jest wprowadzenie na uczelni zasad dialogu i przekazywania informacji zwrotnej, czyli tzw. kultury feedbacku.

– Po ankietyzacji doszliśmy do wniosku, że musi zmienić się skala ocen, która za bardzo kojarzyła się z oceną szkolną. Skala została zmieniona z 1-5 na 1-7 – mówi **Joanna Dembińska** z Sekcji Rekrutacji oraz Rozwoju Zawodowego Pracowników. – System, który zakupiliśmy i pokazaliśmy w pilotażu, w wersji surowej był przygotowany dla biznesu (na przykład cele liczbowe, kwartalne cele procentowe). To zostało również zmienione. Co ważne, podsumowaniem przeprowadzonej rozmowy będzie zwykła notatka w systemie informatycznym, a nie „korporacyjna” ocena.

Wiele osób biorących udział w tym projekcie podkreślało, że spotkanie z pilotażem było pierwszym od lat momentem zastanowienia się nad obowiązkami i zadaniami w pracy. Zastopowaniem pędu i skupieniem się na pracowniku, ale też wymianą spostrzeżeń co do oczekiwań pracownik – przełożony i na odwrót. Oddajmy głos samym zainteresowanym.



– Z entuzjazmem przyjąłem informację o wdrożeniu w UAM systemu oceny pracowniczej – mówi **Iwona Paroń** z Centrum Marketingu. – Uważam, że informacja zwrotna na temat wykonywanej przeze mnie pracy oraz ocena moich działań to cen-

na wskazówka na przyszłość. Wypełnienie ankiety pozwoliło mi na autorefleksję i dostrzeżenie już pewnych spraw na poziomie samooceny. W codziennej pracy czasem zapominamy o podsumowaniu własnych działań. Zaletą jest też podział na ocenę kompetencji twardych i miękkich.

W związku z tym, że niektóre pytania, a czasem także odpowiedzi wprowadzały wieloznaczność w interpretacji, za kluczową uważam rozmowę z przełożonym. Myślę, że dla wielu z nas będzie to dobra okazja do wypracowania modelu komunikacji czy sposobu działania, czasem skonfrontowania stanowisk czy stylu pracy. Sam system oceny pracowniczej oceniam pozytywnie, ale myślę, że warto popracować nad systemem motywacji.



Magdalena Sadowska, kierowniczka

BOW WMil: – System motywacji, ocen i rozwoju pracowników, choć nie jest idealny, może stanowić bardzo przydatne narzędzie. Mnie osobiście zmobilizował do głębszego zastanowienia się nad pracownikami

i pracowniczkami z mojego zespołu, nad tym, w czym każdy/-a z nich jest dobry/-a, a nad czym warto, żeby jeszcze popracował/-a. Największą wartość stanowiła według mnie sama rozmowa. Dała ona zarówno pracownikowi, jak i przełożonemu to, co najważniejsze: czas dla siebie, czas na wzajemne wysłuchanie się z pełną uważnością. W codziennym pędzie nie zawsze jest to wykonalne. Chciałabym też dodać, że jako grupa pilotażowa mieliśmy sporo uwag do systemu (zarówno technicznych, jak i dotyczących treści pytań) – mam nadzieję, że zostały one uwzględnione w ostatecznej wersji.



Marta Grunwald, kierowniczka Sekcji Promocji Centrum Marketingu UAM: – Do pilotażu pracownicy Sekcji Promocji w większości podeszli z ciekawością. Oczywiście były też wątpliwości i liczne pytania, a może nawet na samym początku zaniepokojenie, ale uważam, że ciekawość była dominującym elementem całego procesu. Zespół jest bardzo otwarty na nowości i myślę, że to dużo ułatwiło. Po przeprowadzeniu rozmów rozwojowych wiele obaw co do całości sprawy zniknęło. Każdy pracownik podszedł inaczej do efektów rozmowy. Niektórzy wpisali od razu w system cele rozwojowe i choć były rozłożone na dłuższy czas, bezzwłocznie przystąpili do ich realizacji. Niektórzy wpisali cele albo poprosili mnie o ich wpisanie, ale nadal ich nie zrealizowali, choć zaczęli i deklarują, że ich nie porzucili. Mniejszość, pomimo deklaracji podczas rozmowy, nie wpisała celów rozwojowych ani ich nie realizuje. Taki „cichy opór” na etapie pilotażu wystąpił i trzeba będzie rozwiązać tę sytuację w kolejnych edycjach rozmów. Na pewno utrudnieniem jest brak narzędzi do realizowania ustalonych obszarów – co do tego jesteśmy zgodni. Posiłekujemy się bezpłatnymi rozwiązaniami, ale przydałby się budżet na natychmiastowe mikroszkolenia i dostęp do publikacji. Często są to bardzo wąskie

obszary, ale nie wiążą się z dużymi kosztami. Ważne, żeby to, co możliwe, wprowadzać od razu, inaczej z czasem wszystko się rozmywa i motywacja do zmiany spada. Ogólnie wprowadzenie tego systemu jest pozytywną zmianą. Pozwala on uporządkować sprawy, które łatwo pominąć, wykonując codzienne obowiązki, bo nie są pilne, ale są kluczowe, jeżeli chodzi o jakość pracy.



Renata Myl, BOW

WMil: – W pierwszej chwili rzeczywiście miałam obawy odnośnie do uczestniczenia w pilotażu. Dotyczyły one przede wszystkim jego efektów. Nie do końca wiedziałam, na czym ma to wszystko polegać, w jakim celu być przeprowadzane, do czego ma służyć i z jakimi konsekwencjami dla mnie będzie się wiązało. W samej ankiecie narzucone warianty odpowiedzi nie zawsze odpowiadały temu, co chciałam przekazać. Brakowało miejsca na wolne wypowiedzi lub przynajmniej rozwinięcie tych gotowych. Udział w programie pilotażowym był dla mnie okazją do przeanalizowania swojej pracy. Cenna była możliwość porównania mojej własnej oceny z tą, którą sformułowała kierowniczka. Między innymi dzięki temu poczułam i przekonałam się, że ktoś docenia mój codzienny wysiłek, dostrze-

ga starania, zauważa cały mój wkład w sprawne funkcjonowanie całości naszego biura. W rezultacie cały proces oceny/analizy okazał się dla mnie korzystny, podniósł moją samoocenę i zachęcił do dalszej pracy nad rozwojem zawodowym i osobistym.

Obecnie Sekcja Rekrutacji oraz Rozwoju Zawodowego Pracowników szykuje się do przygotowania społeczności uniwersyteckiej do jak najlepszego wykorzystania narzędzia. W tym celu przewidywane są szkolenia i webinary służące przybliżeniu idei i zaprezentowaniu pracownikom systemu ocen. Pracowniczki sekcji przygotowują intranetową stronę projektu Kierunek Rozwój, która będzie zawierała wszystkie potrzebne i najistotniejsze informacje. W tym roku system będzie wdrażany wśród pracowników administracji centralnej, a od przyszłego roku sukcesywnie będą dołączać wydziały.

System motywacji, ocen i rozwoju kompetencji pracowników ma pozwolić na uporządkowanie i zebranie informacji na temat pracy zatrudnionych, ich potrzeb, możliwych ścieżek rozwoju kariery i sposobów ich realizacji. Pozwoli też przełożonym i pracownikom na uzgadnianie celów służących rozwojowi kompetencji, a w kolejnych latach na ocenę realizacji wcześniej wyznaczonych celów. Analiza wyników ocen da możliwość Centrum Spraw Pracowniczych zaplanowania kompleksowych działań w obszarze szkoleń i rozwoju.

Krzysztof Smura

Szyborska w Collegium Polonicum

2 lipca obchodziliśmy 100-lecie urodzin Wisławy Szyborskiej. Świętowano także w Stubicach. Co miała wspólnego noblistka z tym miastem? W zasadzie nic. Ale swoistym łącznikiem stał się Karl Dedecius, niemiecki tłumacz Wisławy Szyborskiej, którego spuścizna spoczywa w Archiwum im. Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum.

Przechowywany jest tutaj zbiór ponad 400 dokumentów będących świadectwem znajomości poetki i jej niemieckiego tłumacza. Są tam maszynopisy wierszy i ich przekładów, pamiętki z uroczystości wręczenia Nagrody Nobla oraz materiały prasowe dotyczące recepcji twórczości Wisławy Szyborskiej w Niemczech. Do najciekawszych należy korespondencja, sięgająca lat 60. i trwająca nieprzerwanie do początku XXI wieku. Szyborska prowadziła ją przede

wszystkim na własnoręcznie sporządzonych wyklejankach. Są to zabawne kolaże składające się z najczęściej humorystycznych zestawień rozmaitych grafik, zdjęć i tekstów.

Wernisaż wystawy pt. „Wolę być czytelniczką wierszy cudzych, niż własnych...” przypadł dokładnie w dzień urodzin Szyborskiej. Na wystawie, na siedmiu wielkoformatowych planszach, przedstawiony został wybór korespondencji poetki i tłumacza. Na jego podstawie prześledzić można nie tylko rozwój

ich znajomości, ale także recepcję twórczości Szyborskiej w Niemczech. – Zabawna forma wyklejanki posłużyła jako inspiracja dla dalszych projektów popularyzatorskich i edukacyjnych – mówi **dr Agnieszka Brockmann** z Archiwum im. Karla Dedeciusa, która wspólnie z **dr Ksycmeną Filipowicz-Tokarską** z Zakładu Literatury XX wieku, Teorii Literatury i Sztuki Przekładu UAM dokonała wyboru korespondencji i opatrzyła ją komentarzem

Tomasz Stefański



Muzeum UAM.

Czekamy na decyzję o przetargu

Na przełomie roku prawdopodobnie zostanie ogłoszona decyzja o przetargu na przebudowę pomieszczeń Collegium Iuridicum pod Muzeum UAM. Będzie mu poświęcona część przyziemia. Wiele zależy od przeniesienia biblioteki prawniczej do nowo powstającego „koszarowca” WPiA i zabezpieczenia funduszy na przebudowę.

Historia powstawania Muzeum UAM z pewnością też kiedyś trafi do tej jednostki. Jak pamiętamy, miało ono powstać już na stulecie uczelni. Wtedy się nie udało, ale prace nad ekspozycją trwają i deklaracje władz UAM sprawiają, że jest szansa, by odwlekana w czasie inwestycja ruszyła z miejsca.

– W zasadzie to cały czas coś się dzieje wokół nas. Tworzymy nowe wystawy tematyczne z okazji kolejnych ważnych wydarzeń. Na Noc Muzeów sprowadziliśmy oryginał i wszystkie kopie obrazu „Założenie Akademii Lubrańskiego w Poznaniu” Jana Matejki. Jesteśmy obecni na wydziałach. Byliśmy na pikniku rodzinnym. Przez ostatnie lata zabezpieczyliśmy mnóstwo cennych eksponatów, które mamy nadzieję prezentować na wystawie stałej jak i czasowych – przyznaje **prof. UAM Andrzej Gulczyński**, dyrektor powstającego Muzeum UAM. – Mamy zakończony projekt całej ekspozycji i gotowy projekt techniczny do ogłoszenia przetargu.

Do tej pory UAM miał pilniejsze inwestycje, jak choćby wspomnianego „koszarowca” czy budowę akademika na Morasku. Teraz robi się wreszcie przestrzeń, aby domknąć bardzo ciekawy projekt. Jego koszt oblicza się na 10 milionów złotych.



– Chcemy pokazać nowoczesną uczelnię o bogatych tradycjach, świetnych osiągnięciach, na której pracowali i pracują znakomici naukowcy, a wiedzę zdobywają studenci patrzący w przyszłość. UAM stał się prawdziwym skarbem Poznania i Wielkopolski, nic więc dziwnego, że będziemy na ekspozycji odsyłać do innych ciekawych wydarzeń i wystaw w mieście, na przykład do Akademii Lubrańskiego – Muzeum Archidiecezjalnego, do Muzeum Szyfrów czy Muzeum Ziemi na Morasku. Ta inwestycja po prostu się opłaca, bo taki skarb,



jakim są nasze osiągnięcia, nie może być ukryty, musimy się nim dzielić. Muzeum będzie więc nie tylko wpisane w sieć naukowego, ale i turystycznego Poznania – mówi prof. Gulczyński. – Oczywiście niepokoi nas fakt, że budowa przeciąga się w czasie. Niepokoi także naszych ofiarodawców, bo proszę sobie wyobrazić, że na przykład dziekani niektórych wydziałów przekazali nam eksponaty, a my trzymamy je w zamknięciu, bez możliwości szerszej prezentacji. Szefowie jednostek już podnoszą, że mogliby je pokazywać u siebie. Te głosy nie są odosobnione – dodaje.

Według nowej koncepcji związanej z koniecznością udostępnienia miejsca osobom z niepełnosprawnościami trzeba było zmodyfikować pierwotne założenia. Według obecnych wejście do Muzeum będzie miało miejsce od strony Collegium Minus. Trzeba było też zaprojektować windę, a to spowodowało zmianę w projekcie przestrzennym obliczonym na 600 metrów kwadratowych.

Ścieżka zwiedzania zacznie się przy pomieszczeniu, w którym będzie można pobrać audioprzewodniki, zaopatrzyć się w materiały poglądowe, książki itp. Dalej będzie witać nas matejkowska wizja założenia Akademii Lubrańskiego, od której zaczniemy poznawać historię akademickiego Poznania i naszej uczelni. Będą trzy rodzaje pomieszczeń (stanowisk): chronologiczne, problemowe i przekrojowe. Od okresu międzywojnia przez czasy wojenne, okres PRL-u, po współczesność.

Będzie rekonstrukcja pokoju profesorskiego, indeksy, dyplomy, sztandary korporacyjne.

Znajdzie się część poświęcona osiągnięciom poznańskich uczonych, a także ich uczestnictwie w życiu publicznym i politycznym. Wszystko bogato okraszone multimediami z prezentacjami zarówno architektury uniwersyteckiej, jak i wydarzeń. Będzie też miejsce na warsztaty i inne zajęcia edukacyjne, a z wydziałów wciąż napływają pomysły na ciekawe zajęcia edukacyjne.

Osiągnięcia naukowe prezentowane będą w kolejnych pomieszczeniach problemowych. Organizatorzy chcą pokazać jednak nie tylko historię, ale i, a może przede wszystkim, uczelnię nowoczesną z wieloma osiągnięciami na polu badawczym i dydaktycznym. Trudno tu wymienić wszystkie atrakcje, jakie będą czekały na zwiedzających, ale oglądając plany, ma się wrażenie, że są one mocno zakorzenione w XXI-wiecznym przekazie, a nawet porównując do innych tego typu jednostek, wybiegają w przód.

Niewątpliwie bardzo ciekawie zapowiada się część poświęcona badaniom kosmosu z teleskopem, przez który będzie można zobaczyć planetoidę Posnania, czy część poświęcona przemianom związanym z kształtowaniem się powierzchni Wielkopolski po przejściu lądolodu. Będzie kabina bezdechowa. Interesująco zapowiada się część archeologiczna z uwypukleniem osiągnięć prof. Kostrzewskiego i prof. Kóćki-Krenz. Przez szybę w podłodze będzie można zajrzeć do mrocznej przeszłości budynku, w którego piwnicach było niegdyś więzienie.

– Pomimo iż nie mamy jeszcze swojej siedziby, w pełnym tego słowa znaczeniu, co uniemożliwia nam pełną realizację podsta-

wowych zadań muzealnych, jak chociażby opracowywanie zbiorów czy ich promocję poprzez działania edukacyjne, wykłady i wystawy, staramy się rozpropagowywać wiedzę o naszych zbiorach. W tym celu kontynuujemy cykl „Uniwersyteckich wykładów na Zamku” organizowanych we współpracy z profesorami z UAM, Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu i Poznańskim Parkiem Naukowo-Technologicznym. Organizujemy i współorganizujemy również wystawy czasowe-planszowe. W tym roku „Tylko dlatego, że Poznań”, czyli wystawę poświęconą Wisławie Szymborskiej. Dzięki zaangażowaniu i dobrej woli naszych darczyńców dysponujemy okazałą kolekcją eksponatów. W najbliższym czasie planujemy przygotowanie wystawy uświetniającej 105-lecie powstania uniwersytetu. Projekt chcemy zrealizować wraz z partnerskimi instytucjami muzealnymi oraz kulturalnymi na terenie Poznania. Rozpoczynamy także pracę nad katalogiem obiektów i przygotowaniem oferty edukacyjnej. Działamy. Nie jest naszym celem pokazywanie staroci. My chcemy pokazać, że to świetna uczelnia, znakomite miejsce, z którego Poznań powinien być dumny – uważa prof. Gulczyński. – Takie nazwiska, jak Znaniński, Znamierowski, Wodziczko, Labuda, Barańczak, mówią same za siebie. Nasi wychowankowie zdobywają laury na całym świecie, czego przykładem jest choćby Jan A.P. Kaczmarek. Chcemy, by i jego osiągnięcia, może Oscar lub jego kopia znalazły się w przestrzeni wystawowej. Słowem, czekamy na decyzję o przetargu.

Krzysztof Smura



Nigdy nie chciałem być socjologiem „gabinetowym”

Z prof. UAM Krzysztofem Podemskim, socjologiem,
rozmawia Maria Rybicka.

Rozmawialiśmy już ze 40 lat temu. Miał w „Gazecie Poznańskiej” powstać cykl artykułów o młodych uczonych. Był pan wytypowany przez uczelnię jako najbardziej obiecujący młody uczonec socjolog. Zakładaliście wtedy z dwójką kolegów sondażownię, co było zupełną nowością, w co trudno uwierzyć dziś, gdy jest ich tyle i zasypują nas wynikami różnych sondaży...

– Dawne czasy... Ale tak, nasz „Ankieter” był jednym z pierwszych komercyjnych ośrodków badania opinii publicznej. I czegośmy nie badali! Od maślanek przez książki telefoniczne po postawy ludzi. A jeszcze wcześniej z kolegami z UW robiliśmy też pierwszy w Poznaniu fokus z inicjatywy Jeffreya Sachsa, wtedy amerykańskiego doradcy Balcerowicza. Dobrze pamiętam, było to 8 marca 1990 roku, dwa miesiące po wprowadzeniu planu Balcerowicza i na ten między innymi temat chciano znać opinię robotników z Modeny. W sumie przeprowadziłem ze 200 różnych fokusów i wyspecjalizowałem się w tej nowej wówczas metodzie badań.

Ale o książce telefonicznej?

– Jest w fokusach jakaś magia, ludzie chcą się wypowiadać. Jeszcze po dwóch godzinach dyskusja o tym, czy książka telefoniczna jest przyjazna w użytkowaniu, wciąż trwała. W „Ankieterze” bardzo wiele się nauczyłem. Robiliśmy także duże badania na zlecenie badaczy z zagranicznych uczelni i to takich jak LSE czy Oxford. No i byłem niejako współtwórcą reklamy czekolady Terravita (*śmiech*), takiej z białoczerwoną krówką. Powstała właśnie na podstawie wyników focusu. Występował w niej Pan Yapa z dość kiczowatego dziecięcego programu telewizyjnego. Przez kilka lat była ulubioną reklamą telewizorów. Żartuję, że jako artysta sukcesu nie odniosłem, jako socjolog – tak.

Czy ta praca nie przeszkodziła karierze naukowej? Odchodzi pan na emeryturę jako profesor uczelniany. A mieliście być gwiazdami...

– Powiem tak: ja zawsze byłem człowiekiem uniwersytetu, ale nigdy tylko uniwersytetu, w tym sensie, bym myślał wyłącznie o budowaniu kolejnych stopni kariery naukowej. Dla mnie od zawsze liczyła się wolność, możliwość robienia tego, co chcę. Prawdą jest też, że wówczas nie można było utrzymać 5-osobowej

rodziny – mam troje dzieci – z pensji naukowca. Nie były to czasy grantów. A żona i dzieci były dla mnie zawsze bardzo, bardzo ważne. Ponadto od zawsze pociągała mnie działalność społeczna...

– ...nawet jeśli przysparzała kłopotów, gdy szefowa poznańskiej TV napisała do UAM skargę po nazwaniu przez pana tego, co robi jej telewizja, goebbelowską propagandą?

– Nie wycofuję się z tych słów. To dziś określenie merytoryczne oznaczające praktycznie uprawianie świadomego kłamstwa. Jest to więc moja opinia oparta na faktach, a nie jakiś osobisty przytyk. Wystarczy obejrzeć parę programów o Tusku, emigrantach, LGBT, by przekonać się, że zgodne są z tezą Goebbelsa, że „kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą”.

Wielu uważa, że uczonec powinien ukrywać swoje poglądy, a na pewno ich nie upubliczniać. A pana zdanie?

– Po pierwsze trzeba być sobą, kimś autentycznym, a po drugie trzeba na pewno oddzielić poglądy od merytorycznych standardów i wymagań. Dla mnie socjologia jako nauka społeczna polega także na tym, by przekazywać społeczeństwu ważne informacje o istotnych społecznie sprawach. Nigdy nie chciałem być socjologiem „gabinetowym”. A socjologia jest oczywiście nauką, ale po trosze także ze swej natury publicystyką. Ponadto wypowiadam się zawsze w swoim imieniu, nie należę do żadnej partii, bo KOD czy „Otwarta Rzeczpospolita” są stowarzyszeniami społecznymi. Przyznam się, że miałem kilkakrotnie propozycje startu do Sejmu – ostatnią kilka dni temu – ale zawsze odmawiałem, bo wypowiadanie się w imieniu partii, dyscyplina partyjna – to nie dla mnie.

Przeżył pan dwie epoki w nauce polskiej: PRL i III Rzeczpospolitą. Jak pan je ocenia?

– Właściwie cztery: PRL, potem okres przed wejściem do UE, od wejścia do UE do 2015 roku i epoka obecna. Nieporównywalny w nich był poziom umiędzynarodowienia – to na pewno. Wystarczy przykład: właśnie teraz kilku naszych uczonych jedzie z własnymi wystąpieniami do Melbourne na duży międzynarodowy kongres – za PRL to było absolutnie niemożliwe. Nieporównywalny jest dziś dostęp do zasobów naukowych na całym świecie. Natomiast

nigdy nie byłem entuzjastą grantozy i punktozy, które zwłaszcza dla humanistyki bywają zabójcze i niesprawiedliwe. A z kolei niektóre działania obecnego ministra przypominają partyjną politykę naukową PRL... Czasy się bardzo zmieniły, to widać także po studentach.

Był pan zawsze lubiany przez studentów. Rozczarowują pana ci dzisiejsi?

– Nie, pokazują tę wielką zmianę, jaka nastąpiła. Studia przestały być elitarne, a stały się masowe. Nasze pokolenie snobowało się i na przykład należało do szpanu pokazanie się z książką jakiegoś guru socjologii, choćby z Biblioteki Myśli Współczesnej. Dziś dużo bym dał, by zobaczyć studenta z książką... No i mają inne zainteresowania. Ja proponuję tematy prac: globalizacja, procesy społeczne, nierówności itp., a oni wolą inne: o celebrytach, zdrowym żywieniu, zwierzętach, influencerach.... Oczywiście, wybór należy do nich, ja mogę tylko sugerować.

W swoim czasie może i pan jako student zaskakiwał swoich wykładowców wyborem „zabawowego” tematu socjologii podróży...

– To temat, który towarzyszy mi najdłużej. Od 1975 roku wyjeżdżałem w ramach studenckiej wymiany za granicę: Dania, Holandia, Londyn, oczywiście na fermę lub do knajpy, ale w czasie wolnym chodziłem do muzeów, do kina, chłonałem Zachód. Widziałem, jak podróż zmienia ludzi i to właśnie mnie fascynowało. Doktorat już zacząłem nawet pisać z socjologii podróży, ale wtedy wybuchła „Solidarność” i uznałem, że są sprawy ważniejsze, więc pisałem o obrazach i wizjach społeczeństwa polskiego w prasie krajowej w 1981 roku. To była zresztą pionierska wówczas analiza dyskursu.

W monografii „Socjologia podróży” jest też o znaczeniu podróży do Indii...

– O, to efekt na dzisiejsze czasy niewyobrażalnej wyprawy. Miała charakter ekspedycji naukowej, ale w bagażach mieliśmy pełno kryształów i innych pokupowanych tam dóbr, a z powrotem wieźliśmy całe toboły indyjskich ciuchów, które cieszyły się wtedy dużym wzięciem. Handlowaliśmy na bazarach, a jednocześnie prowadziliśmy pionierskie badania ponad stu backpackersów z różnych krajów.

Takie rzeczy to tylko w Polsce. Nawiasem mówiąc, wprowadził pan ładne spolszczenie słowa „backpacker”, nazywając ich plecakowiczami.

– Ale się nie przyjęło. Natomiast przyjęło się określenie „destynacja”, które ja wprowadziłem w obieg w „Socjologii podróży”. Nie da się go zastąpić innym określeniem.

Był pan lubiany i ceniony przez studentów. Znalazł pan wśród nich uczniów, z których może pan być dumny?

– Tak, pracują w NGO-sach, na uczelniach, w korporacjach, jeden jest już doktorem habilitowanym. Niektórzy pojawili się nawet na moim jubileuszu. Mam też jeszcze czterech doktorantów z ciekawymi tematami.

A skąd wybór socjologii?

– Te młodzieńcze wybory są zawsze naiwne, ale ja mojego nie żałuję. W bibliotece ojca znalazłem Jana Szczepańskiego „Elementarne pojęcia socjologii” i pomyślałem, że to coś dla mnie. Nie myślało się wtedy przy wyborze studiów o tym, co się po nich będzie robiło... Potem studiowałem psychologię, bo zdawało mi się, że mógłbym być dobrym terapeutą – dziś wiem, że nie mógłbym (*śmiech*). Jeśli czegoś żałuję, to tego, że nie skończyłem jakiejś filologii obcej, bo to wydaje mi się optymalnym połączeniem: poznać doskonale inny język i inną kulturę i być socjologiem specjalistą od zagadnień innego kraju.

Olsztyniak? Poznaniak?

– Urodziłem się i siedemnaście lat spędziłem w Olsztynie, potem ojciec został przeniesiony do Białegostoku. Jako dyrektor banku objeżdżał podległe tereny, a ja mu często towarzyszyłem. Tak więc zetknąłem się najpierw z Mazurami, potem z prawosławnymi, Żydami, Tatarami, a nawet starowiercami. Poznań – który wybrałem na studia z powodu mieszkającej tu babci, bo ojciec wywodził się z Mosiny – wydał mi się mniej barwny bez tej wielokulturowości.

70 lat to wspaniały wiek dla humanisty, który dojrzewa z wiekiem i zdobywaniem doświadczeń. To za wcześnie na naukową emeryturę!

– Takie są przepisy. Nie tylko u nas.

Nie żał panu?

– Wolę odejść z godnością, w pełni sił. Ustąpić miejsca młodszemu...

Więc co pan będzie robił?

– Pewnie to, co każdy emeryt: chodził częściej do lekarza (*śmiech*). A poważnie: na pewno kilka miesięcy będę przyzwyczajał się do nowej roli. Będę czytał te książki, słuchał płyt i oglądał filmy, na które dotąd nie miałem czasu. Zresztą już w moim pierwszym „emeryckim” miesiącu odbędą się wybory. Ich wynik z pewnością wpłynie na moje życie. Czy zamkniemy się w lesie na wewnętrznej emigracji? Czy podejmę próbę opisu i analizy tego, co stało się w Polsce po 2015 roku? Czy będę zmuszony znów protestować? Czy dostanę szansę uczestnictwa w procesie odbudowy demokracji i w depisyzacji mojego kraju? Na razie zapisałem się do Obywatelskiej Kontroli Wyborów w małej wsi.

Profesor UAM Krzysztof Podemski ukończył 70 lat i odchodzi z UAM, z którym związany był praktycznie całe życie. Postać znana w Poznaniu z licznych gorących wystąpień i udziałów w demonstracjach. Twierdzi, że najchętniej głosowałby dziś na lewicę, ale rozsądek podpowiada mu głosowanie na partię, która ma największe szanse na pokonanie PiS. Szczery demokrata. Po dziadkach z obu stron. Jak mówi, obaj byli legionistami i nigdy endekami.

Jest specjalistą socjologii podróży (i pionierem tej dziedziny w Polsce), tematyki nierówności społecznych i metodologii badań jakościowych. Autor m.in. „Socjologii podróży”, współredaktor „Polskich spraw 1945 – 2015”, redaktor „Eurequal. Społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej”, raportu z międzynarodowego projektu.

Socjologię pojmował zawsze jako nie tylko naukę, ale i misję społeczną, stąd także jego zaangażowanie w Debaty Akademickie, które przez wszystkie lata prowadził. Był dyrektorem Instytutu Socjologii i prodziekanem Wydziału Nauk Społecznych.

Zawsze młody duchem, a gdy na rowerze zajeżdżał na kampus Ogrody, wyglądał raczej na studenta niż profesora.



Nauczyciel nauczycieli

Zygmunt Ziemiński „Gandhi” – tak zatytułowała swoją pracę **prof. Sławomira Wronkowska**, która dzięki niej chciała przybliżyć postać legendy poznańskiego uniwersytetu. W czerwcu autorce, książce i „Gandhiemu” było poświęcone spotkanie na WPiA.

Profesor Sława Wronkowska: – Wiemy, że był wybitnym uczonym, obdarzonym talentem i misją badawczą. Wiemy, że obejmował swoimi naukowymi zainteresowaniami nie tylko teorię prawa, której się poświęcił, ale także etykę, socjologię, metodologię nauk. Nie można spotkać absolwenta wydziału prawa, który nie mówiłby o Ziemińskim, albo jeszcze częściej o „Gandhim”. Niektórzy wspominali go oczywiście bez entuzjazmu, ponieważ zepsuł im wakacje, często bowiem trzeba było poprawiać egzamin z logiki. Był wymagający, ale ci, którzy lubili studiować, uważali, że był jak do rany przyłożony: opiekuńczy i chętny do pracy. Był autorem ponad 19 rozmaitych skryptów, podręczników akademickich, poradników, zestawów do ćwiczeń, a także konstruktorem rozmaitych pomocy naukowych. Ci, którzy go jeszcze pamiętają, wiedzą także, że Zygmunt Ziemiński był nie lada oryginałem. Wysoki, dwumetrowy, chudy, z bardzo charakterystyczną twarzą i bardzo żywą mimiką. Zakosztował za młodu aktorstwa i chętnie czynił z tego użytek. Bardzo trudno jest opisać jego niezwykłą osobowość. Był inny niż wielu profesorów.

Kilka scenek charakteryzujących Ziemińskiego jako człowieka.

Ziemiński opiekuńczy. Jest upalny, lipcowy dzień, piszemy egzamin wstępny z historii. Ubiegamy się o przyjęcie na wydział prawa. Egzamin trwa pięć godzin. Żar leje się z nieba, okna są otwierane, jesteśmy pełni emocji. Do sali wchodzi niestaranie ubrany człowiek. Trzyma wiadro pełne wody. Chodzi między rzędami i częstuje nią ubiegających się o przyjęcie.

Znamy też Ziemińskiego, który nie chodził po korytarzach, tylko wielkimi susami biegał po nich, wyciągając do tego czy innego wielką

dłoń, a potem zęgnął się raz, drugi, trzeci, bo już zapomniał, że się pożegnał wcześniej. Rzucił jakąś uwagę, a o tym, że powódź w Pakistanie, albo że nie zgadza się z jakąś koncepcją, i szedł dalej, pozostawiając tego, do którego mówił, w zakłopotaniu. Wydawałoby się, że był roztargniony, niezorganizowany, a to był baczny obserwator.

Jest też Ziemiński, który pojawia się od czasu do czasu w akademiku i odwiedza chorych studentów, lub przychodzi do nich, wiedząc, że zbliżają się święta, a oni spędzą je samotnie w Domu Studenckim.

Jest wreszcie Ziemiński uszczypliwy, złośliwy, dowcipny i bierze udział w konferencji. Jak referat jest długi i nudny, to zaczyna się kręcić. Zaczyna stroić miny. Uwaga słuchaczy zaczyna się koncentrować na nim, a nie na referencie, i wreszcie takim szeptem, który paraliżuje całą salę i do tego słyszalnym przez wszystkich, mówi: „A ile to wieloryb musi wody wypłuć, żeby mu trochę planktonu zostało na języku”. On nigdy nie powie: „Panie kolego, to był głupi referat, przydługi”. On zawsze musi scharakteryzować to, spuentować w jakiś szczególny, zupełnie inny sposób.

Zaznałam tego sama, pisząc pracę magisterską. Bardzo się borykałam z podstawowym pojęciem prawoznawstwa, mianowicie pojęciem obowiązywania prawa. Szłam do profesora i mówiłam, że nie mogę sobie z tym poradzić, a on na to:

– Wiesz, Sławka, to takie z nogi na nogę. No i tak znowu z nogi na nogę.

Wracam do domu. Myślę, co to może znaczyć. Wracam po tygodniu, a profesor do mnie: „wiesz, Sławka, to właściwie trzecia noga by była potrzebna”. Rzecz polega na

tym, że Ziemiński widział trzy różne pojęcia obowiązywania prawa, ale to zrozumiałam dopiero znacznie, znacznie później. Te jego odpowiedzi były raczej takie, że zmuszały do bardzo intensywnego myślenia.

O swoim życiu Ziemiński wspominał kiedyś na wykładzie, że układało mu się tak jak Żydom przejście przez Morze Czerwone. – Wielokrotnie udało mi się wyjść z opresji – powiedział.

Profesor urodził się w 1920 roku w Warszawie. Ojciec był doktorem psychologii, który przez lata pracował jako kierownik biblioteki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a matka była malarką. Wychowywał się więc w domu inteligentkim, katolickim, patriotycznym – takim, w którym rozbudza się ambicje dzieci. Uczono francuskiego, prowadzono lekcje gimnastyki. W 1938 roku zdaje Ziemiński maturę w prywatnym liceum Stanisława Kostki w Warszawie i ma głowę pełną pomysłów, jak i co studiować, jednak najpierw zgłasza się jako ochotnik do pierwszej dywizji Legionów. Rozpoczyna służbę wojskową, ale po kilku miesiącach jest z niej zwolniony ze względu na zły stan zdrowia.

Wraca do Warszawy, pracuje przez krótki czas jako robotnik, a potem tuła się przez całą okupację w Kieleckiem i Radomskiem, pracując w różnych majątkach oficjalnie jako księgowy, ale oddając się tajnemu nauczaniu i angażując w ruch oporu. W 1944 roku widzimy go w oddziale leśnym Armii Krajowej kryptonim Pasięka dowodzoną przez Szymona Zarębę, który wspominał go tak:

– Zrobiłem z niego kwatremistrza, a poza tym miał też odpowiadać za propagandę. Był w tym absolutnie doskonały. Codziennie słuchał BBC i przygotowywał ulotki informacyjne,



w których nie tylko referował wiadomości, ale także dodawał swoje własne komentarze, krótkie historyjki z naszego obozowego życia i z życia powiatu. Było to wyjątkowo dobrze napisane, zazwyczaj w zabawny sposób, i stanowiło ogromną podbudowę naszego morale.

Po wojnie nie miał Zygmunt Ziemiński dokąd wracać – czytamy w jego biografii. Jego warszawski dom rodzinny nie istniał, rodzice nie żyli. Wybrał odległy od akowskiej przeszłości Poznań, w którym od 1945 roku kontynuował studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Ukończył je w 1947 roku z wynikiem bardzo dobrym. I to w Poznaniu ukończył studia, jednocześnie studiując na Wydziale Filozoficznym. Angażując się w Caritas Academica, spotyka przyjaciół na całe życie. Tworzy „Akademicki savoir-vivre”, zawierający rady i wskazówki dla wracających z wojny kolegów-studentów. Znalazła się wśród nich taka oto rada: „Profesorom należy się Twój szacunek oparty nie na adoracji społecznego wyróżnienia, ale na czci dla ich wieloletniej żmudnej i ofiarnej pracy [...]. Nie ma zwyczaju powstawania z miejsc w chwili wejścia profesorów do sali wykładowej. Wypada jednak natychmiast przerwać wszelkie rozmowy i uciszyć się”.

21 października 1950 roku uzyskał Zygmunt Ziemiński stopień doktora. Promotorem pracy zatytułowanej „Procesy o zniewagę jako problem techniki społecznej” był Czesław Znamierowski, który w opinii o niej napisał: „Praca mgra Ziemińskiego nie pachnie zbutwiałą uczonością książkową. Wyrosła nie z czytania cudzych dzieł, lecz z dobrej i pełnej zainteresowania obserwacji spraw ludzkich. Świadczy o przyrodzonym talencie psychologa i socjologa, o znacznym już zasobie skumulowanych w doświadczeniu prawd życiowych, wreszcie o poziomie ogólnym kultury umysłowej, który pozwala widzieć w nim przyszłego uczonego o samodzielnym i oryginalnym osądzie i szerokich widnokęgach”.

W 1969 roku Zygmunt Ziemiński zostaje profesorem zwyczajnym. Nie ma 50 lat, a przecież wojna zabrała mu pięć lat z życia. – Wydawać by się mogło, że jego praca toczy się harmonijnie. Byłoby to niesłuszne – wspomina prof. Wronkowska.

Profesora pomijano przy awansach i jednocześnie powierzono mu zajęcia jedynie z logiki, a nie teorii prawa czy wstępu do pra-

woznawstwa. Zawsze był bardzo krytyczny wobec politycznej rzeczywistości, związany z Kościołem, niezależny i niechętny władzy. Nie był skłonny do żadnych kompromisów i władze partyjne doskonale o tym wiedziały. „Opiekowała się” nim Służba Bezpieczeństwa. Reżim nie lubił Ziemińskiego, ale jego pozycja naukowa z roku na roku stawała się poważniejsza. Nawet nadzwyczajna. Pozostawał poza nurtem życia uniwersyteckiego, ale to do niego przychodzono radzić się w sprawach moralnych i obywatelskich. Gdy wybuchła Solidarność, zaangażował się w nią bardzo mocno. Objął funkcję szefa koła Solidarności na wydziale. Współpracował ze studentami z NZS. Wspierał ich. Wziął udział w strajku, wygłaszał wykłady w kościele Dominikanów i w rozmaitych zakładach pracy. Gdy wybuchł stan wojenny, pomagał zabezpieczać materiały Solidarności. Był wielkim wsparciem dla tych, którzy tego wsparcia potrzebowali.

– Czasami dochodziło do sytuacji zabawnych. Pamiętam taką scenę, kiedy w okresie stanu wojennego przysłano do dziekanatu całą porcję ciepłej bielizny – mówi prof. Wronkowska. – Był dylemat. Korzystać z tego czy nie? Przecież to dar władzy... Delegacja młodych poszła do Ziemińskiego, a on zapytał, czy ciepłe. Jak ciepłe, to brać, powiedział.

Wyróżnienia spotykają Ziemińskiego późno. W nowej Polsce zostaje członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk. Jest członkiem rady legislacyjnej powołanej przez Mazowieckiego jako Prezesa Rady Ministrów. Bierze udział w pracach komisji senackiej przygotowującej projekt konstytucji. Zostaje odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest redaktorem naczelnym „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego”.

Był nadzwyczaj uważny. Studenci go interesowali. Znał ich i lubił poznawać. Witał się, odpowiadał, rozmawiał. Nie chwalił. Nie umiał tego robić. Zdaniem prof. Wronkowskiej czynił to nieporadnie, ale to nie komplementami zjednywał sobie młodych.

– Zachowywał się tak, jakby był gospodarzem w wielkim domu, do którego przychodzą młodzi ludzie, a on chce, żeby ci ludzie nie czuli się anonimowi, żeby czuli się dobrze, by wiedzieli, że jest ktoś wśród tych starszych, kto ich zauważa – tłumaczy autorka biografii. – To nie był profesor, który potrzebował audytorium, przy którym wygłosił wykład, patrząc, jak audytorium z zachwytem go słucha. To był taki profesor, który każdemu chciał coś powiedzieć. Bo może właśnie to, o czym on teraz myśli czy nad czym pracuje, zainspiruje studenta... Mówił, że trzeba uczyć studentów prawa i logiki, ponieważ prawnik musi umieć sprawnie i poprawnie myśleć – wspomina.

Dlaczego profesor Ziemiński zyskał przydomek „Gandhi”? Profesor Wronkowska przypomina, że kiedyś powiedział, że on sam nie wie. – Być może ów przydomek przyłgnął do mnie w czasach studenckich w Poznaniu – mówił. – Bardzo wówczas biedowałem i byłem ubogo ubrany...

– Ale profesor miał też inne przydomki. W AK nosił pseudonim „Krótki”. Ja natomiast bardzo lubię nazywać go nauczycielem nauczycieli – przyznaje prof. Wronkowska.

Wysłuchał i przeczytał Krzysztof Smura



ŻYCIE na Facebooku



Naukowcy z Centrum Neuronauki Poznawczej UAM wykazali, że powszechnie wykorzystywane bodźce dźwiękowe, które z założenia mają stymulować procesy poznawcze, w rzeczywistości je osłabiają. Na łamach „Scientific Reports” ukazała się publikacja pt. „Reverse effect of homeuse binaural beats brain stimulation”. Autorami pracy są **prof. UAM Michał Klichowski** i Agnieszka Kruszwicka z Wydziału Studiów Edukacyjnych oraz **profesorowie UAM Andrzej Wicher i Roman Gołębiowski** z Katedry Akustyki UAM.



Zofia Klinger, studentka Wydziału Chemii, obroniła pracę magisterską, którą napisała pod kierunkiem **prof. Izabeli Nowak**. Wychodząc z budynku na poznańskim Morasku, natknęła się na... panią rektor **prof. Bogumiłę Kaniewską**, która w tym właśnie czasie brała udział w sesji zdjęciowej. Nie mogło się obejść bez pamiątkowego zdjęcia – oczywiście „na szczęście”. Chwilę utrwalił nasz fotograf, **Adrian Wykrota**.



W Sali Senatu UAM wręczone zostały nagrody „Społecznik Roku”. Nagroda przyznawana jest za szczególne osiągnięcia w działalności społecznej oraz aktywną działalność na rzecz środowiska akademickiego.



Dobre wieści po Światowym Kongresie Politologii. **Profesor UAM Jędrzej Skrzypczak** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa został wybrany na nowego przewodniczącego IPSA RC26 ds. praw człowieka. Profesor będzie sprawował urząd w latach 2023-2025. Na tym samym kongresie **prof. UAM Magdalena Musiał-Karg** została członkinią Executive Committee International Political Science Association. Kongres odbywał się w dniach 15-19 lipca w Buenos Aires i zgromadził badaczy z całego świata.



Doktor Mateusz Tazarek z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych jako pierwszy Polak otrzymał nagrodę European Meteorological Society. Nagrodę dla młodych naukowców przyznano badaczowi z Poznania za całokształt badań nad burzami w Europie i Stanach Zjednoczonych, a także nad ich związkiem z ocieplającym się klimatem.



Grupa naukowców z Centrum Nanobiomedycznego pod kierunkiem **prof. UAM Mikołaja Lewandowskiego** opublikowała w czasopiśmie „ACS Synthetic Biology” pracę opisującą opracowane przez naukowców z UAM cząstki wirusopodobne SARS-CoV-2 (imitujące wirusa odpowiedzialnego za pandemię COVID-19). Jak pisze prof. Mikołaj Lewandowski, metoda preparatyki jest na tyle uniwersalna, że powinna umożliwić tworzenie cząstek wirusopodobnych imitujących dowolnego koronawirusa.



28 lipca w Sali Lubrańskiego zainaugurowana została Szkoła Letnia realizowana w ramach projektu SteReOKultur, finansowanego przez NAWA. Pomysłodawcami projektu są **prof. Wojciech Dajczak** i **prof. UAM Joanna Długosz-Józwiak** z Wydziału Prawa i Administracji, którzy od lat współpracują w ramach Polsko-Niemieckich Studiów Prawniczych, prowadzonych w Collegium Polonicum i Uniwersytecie Europejskim Viadrina.



Manuela Michalak magistrem psychologii. Celebrytka i prezenterka telewizyjna, uczestniczka reality show „Big Brother”, a obecnie ekspertka ds. przedsiębiorczości i wsparcia biznesu obroniła pracę magisterską na Wydziale Psychologii i Kognitywistyki.

